Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WARSZAWA — SIERPIEŃ-WRZESIEŃ — NR. 9-10

miesięcznik społeczno literacki

LEWY TOR

Cena egz. 50 gr.

1935 r. Sierpień-Wrzesień № 9-10.

TREŚĆ NUMERU:

Refleksje powyborcze

Ostatnie posunięcia w dziedzinie polityki wewnętrznej, sięgające podstaw ustroju Rzeczypospolitej: nowa konstytucja z dnia 23.IV 1935 r., „reforma" ordynacji wyborczej wyjaśniły i ustaliły sytuację polityczną świata pracy w Polsce w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości. Zdecydowana postawa szerokich mas wobec ostatnich wyborów była najlepszem świadectwem, że masy zdają sobie sprawę z tej sytuacji.

Ani najzręczniej stwarzane pozory, ani fałszywie brzmiące fanfary rzekomego zwycięstwa, nikogo nie zdołają wprowadzić w błąd. Zwłaszcza, że nawet prawdziwa liczba głosujących byłaby sprawdzianem zainteresowania wyborami bardzo niedokładnym, wiadome jest bowiem powszechnie, że olbrzymi procent głosujących zagnał do urn wyborczych strach przed represjami. O istotnym stosunku do wyborów świadczy więc nietylko masowa abstynencja, ale i nastrój wśród głosujących. Prasa burżuazyjna bojkot wyborów zrzuca na karb władz partyjnych i usiłuje wmówić opinji publicznej, że mamy tu do czynienia z manewrem przywódców stronnictw robotniczych i chłopskich. W istocie rzecz się ma wprost przeciwnie: postawa wobec wyborów narzucona została raczej władzom partyjnym przez doły. Że w dołach postawa ta była daleko bardziej zdecydowana niż w szeregach przywódców przynajmniej niektórych stronnictw opozycyjnych świadczy najlepiej krótka ale jakże wymowna historja 14-stu dygnitarzy Stronnictwa Ludowego, historja zakończona niedwuznacznie znalezieniem się niesławnej pamięci czternastki poza nawiasem ruchu ludowego. Pożałowania godny los tej czternastki pozwala wnioskować, że w psychice mas pod wpływem wypadków lat ostatnich dokonywały się istotne zmiany sprzyjające ich usamodzielnieniu i uaktywnieniu. Lata ostatnie, rola przedstawicieli klasy pracującej w ostatnim sejmie, ich tragiczna bezsilność musiały obudzić w masach świadomość beznadziejności prób kształtowania rzeczywistości gospodarczej i politycznej w myśl inte-

resów klasy pracującej pośrednio poprzez przedstawicieli w ciałach ustawodawczych. Wraz z tą świadomością budziło się i utrwalało w masach poczucie odpowiedzialności własnej i pęd do bezpośredniego udziału w życiu politycznem. Niesłychanie ciężkie warunki bytu robotnika i chłopa, zmuszające do zużytkowania całej rozporządzalnej energji dla walki o kawałek chleba sprawiły, że proces narastania tej świadomości rozwijał się powoli. Niewątpliwie ostatnie wybory, ich przebieg i wynik ten proces przyspiesza.

Drugim, nie mniej wyraźnym niż postawa wobec wyborów przejawem ustosunkowania się mas do wytworzonej sytuacji politycznej, jest niewątpliwie ujawniający się w masach żywiołowy pęd do szukania oparcia w samych sobie, do zespolenia świata pracy, do zlikwidowania tarć między poszczególnemi obozami w obliczu zdarzeń dnia.

Temu żywiołowemu pędowi towarzyszy coraz pełniejsze zaufanie szerokich mas do tych kierunków politycznych, które reprezentują ruch klasowy, do uświadomionych klasowo elementów wsi i miasta. Prasa burżuazyjna usiłuje i ten pęd do zespolenia się przedstawić podobnie jak bojkot wyborów jako manewr taktyczny władz stronnictw opozycyjnych. W istocie i tutaj rzecz się ma wręcz przeciwnie. I tutaj raczej „doły" narzucają swoją wolę władzom partyjnym. W masach bowiem utrwaliło się gorzkiem doświadczeniem nabyte niewzruszone przekonanie, że rozbicie wspólnego frontu świata pracy, rzucenie przeciw sobie różnych jego obozów umożliwia zwycięski pochód faszyzmu, że skuteczny odpór atakowi faszyzmu dać może tylko wspólny front walki, obejmujący zarówno proletarjat miejski, chłopów i spauperyzowaną inteligencję i mieszczaństwo, że wreszcie tylko na tej drodze leży możliwość przezwyciężenia bierności wszystkich tych, których panujący ustrój doprowadza do coraz większej nędzy i wydobycia z mas siły zdolnej do zwycięskiej walki o nowy ustrój.

Jednolity front ludowy we Francji, uchwały ostatniego Zjazdu francuskiego w Milhouse, ton, który rozbrzmiewał na ostatnim Kongresie Zw. Zaw. angielskich, uchwały ostatniego zjazdu Kominternu, mniej lub bardziej zdecydowane w tym kierunku zmiany taktyki nieomal wszystkich stronnictw socjalistycznych i ludowych, są wyrazem prądu, który ogarnia coraz szersze masy we wszystkich krajach.

DR. ADAM PRÓCHNIK.

Zagadnienie t. zw. warstw pośrednich

W bieżącej sytuacji społeczno-politycznej zagadnienie warstw t. zw. średnich nabiera olbrzymiej wagi. Przy ustalaniu naszej linji postępowania, naszej drogi walki, naszej metody działania zajmuje to zagadnienie stanowisko poniekąd kluczowe. Struktura społeczna współczesnego społeczeństwa daleką jest od prostego schematu: kapitał — proletarjat. Różnorodność czynników społecznych jest niewątpliwą i wielką. Co więcej — stwierdzić to należy objektywnie — nie wygląda wcale w tej chwili tak, jakbyśmy mieli być na drodze do tego schematu, jakbyśmy znajdowali się na pewnym stopniu ewolucyjnym do tego wiodącym. Musimy należycie ocenić tę sytuację, bo od tej oceny zależy nasza przyszłość. Stwierdźmy więc fakty. Fakt pierwszy: proletarjat nie stanowi większości. Fakt drugi: proletarjat obecnie się nie zwiększa. Fakt trzeci: proletarjat się nawet zmniejsza. Naturalnie podstawą naszego rozumowania jest proletarjat w sensie marksowskim, to znaczy warstwa najemników, nic nie posiadających oprócz swej siły roboczej, którą sprzedaje, żeby żyć. Ta warstwa istotnie w miarę zastoju w produkcji kurczy się, gdyż część jej niema komu sprzedawać swej siły roboczej, nie jest zatem warstwą najemną.

Tej prawdzie — która jest niewątpliwą — należy śmiało spojrzeć w oczy i wyciągnąć z niej wszelkie logiczne konsekwencje. Ale to nie jest jeszcze całokształt współczesnego obrazu, to nie jest jeszcze cała prawda. Tak — proletarjat maleje. Ale na czyją korzyść liczebną się to dzieje? Przecież nie na korzyść kapitalistów, bo ta warstwa społeczna również się zmniejsza.

I tu właśnie zjawia się zagadnienie warstw średnich. Przedstawimy w tem miejscu najpospolitszy typ rozumowania. Rośnie więc warstwa średnia. Nie jest ona w obecnym momencie bynajmniej warstwą przejściową, którą zwolna wchłania proletarjat, która się proletaryzuje. Jest ona odrębnym czynnikiem w istniejącej strukturze społecznej. O rzeczywistości naszej decyduje

zatem schemat: proletarjat — warstwa średnia — kapitał. I z tym schematem należy się liczyć. Walka toczy się między proletarjatem a kapitałem. Proletarjat sam zwyciężyć nie może. O wyniku walki zadecyduje więc stanowisko warstwy średniej. Wszystko zależy od tego, kto zdoła ją pozyskać. W danym momencie kapitał może się w tej dziedzinie pochwalić dość dużemi sukcesami, uzyskanemi na drodze faszyzmu. Proletarjat musi zatem wszystko uczynić, aby przyciągnąć warstwy średnie na swoją stronę. Oto zagadnienie. A dalszy tok rozumowania jest prosty. Jeżeli socjalizm chce odbić klasy średnie faszyzmowi, musi mieć w stosunku do tych klas dostateczną siłę atrakcyjną. Musi w swym programie uwzględnić dostatecznie ich interesy specjalne. Niektórzy socjaliści idą tak daleko na tej drodze, że są nawet gotowi wyrzec się z swego programu zasadniczego hasła uspołecznienia narzędzi pracy, wywłaszczenia ich posiadaczy, gdyż stwarza ono rzekomą przepaść między proletarjatem a warstwą średnią. Socjalizm, powiadają oni, może zostać urzeczywistniony bez procesu uspołecznienia. Wystarczy, jeżeli społeczeństwo zdobędzie kierownictwo i kontrolę nad produkcją. Socjalizm bez socjalizacji — oto konsekwencja do której niektórych doprowadza zagadnienie warstw średnich. Mamy więc rację, że jest to zagadnienie zasadnicze, kluczowe.

Albo ci, którzy doszli do takich konsekwencyj mają nieubłaganą rację i trzeba się przed nią ukorzyć, albo popełniają błąd w rozumowaniu i trzeba im ten błąd wytknąć. Zanim uczynimy to pierwsze, spróbujmy najpierw uczynić to drugie.

Błąd leży w samem pojęciu warstw średnich. Analizujemy ściśle pojęcie proletarjatu, odcinamy od niego całą armję bezrobotnych, sprowadzamy go do czystej koncepcji marksowskiej najemników kapitału. A równocześnie najswobodniej operujemy nieokreślonem pojęciem warstw średnich, do których zaliczamy wszystko, i właścicieli drobnych warsztatów pracy i chłopów i drobnomieszczaństwo i umysłowych pracowników i bezrobotnych nawet. Cóż to za konglomerat, cóż to znowu za warstwa społeczna, którą wyolbrzymiliśmy najpierw, aby potem przed nią abdykować z haseł, które są najistotniejszą treścią naszej ideologji?

Czyż istotnie wszystko poza kapitałem i proletarjatem jest warstwą średnią? Otóż nie. Pod pojęciem warstwy średniej rozumiemy warstwę, która pod względem swego położenia eko-

nomicznego zajmuje pośrednie stanowisko między kapitałem, a ich najemnikami. Na drabinie społecznej warstwa średnia musi znajdować się na stopniu wyższym od proletarjatu, musi posiadać większą pewność bytu i większe możliwości konsumpcyjne, musi mieć większy udział w podziale dochodu społecznego. Inaczej nie możemy jej uważać za warstwę średnią. Niema najmniejszego powodu, aby zaliczać do klasy średniej bezrobotnych, posiadaczy warsztatów pracy w mieście i na wsi, którym te warsztaty nie dadzą utrzymania i skazują ich na życie w nędzy, olbrzymiej większości pracowników umysłowych i drobnomieszczaństwa. I dlatego stwierdzić należy fakt: warstwa średnia w istotnem tego słowa znaczeniu uległa jeszcze znaczniejszemu uszczupleniu, niż proletarjat. Proletarjat stanowi nadal potężny czynnik i nigdy nim być nie przestanie. Warstwa średnia znajduje się w stanie szczątkowym.

Gdzie zatem zaszeregujemy te warstwy średnie, które fałszywie zazwyczaj do warstw średnich są zaliczane? Jak przedstawi nam się obraz współczesnego społeczeństwa? Trójschemat: kapitał — warstwy średnie — proletarjat, jest fałszywy, jest fałszywy jeszcze niż schemat: kapitał—proletarjat. Ten ostatni bowiem, aczkolwiek upraszcza w sposób niedopuszczalny układ sił społecznych, unaocznia przynajmniej zasadnicze przeciwieństwo nurtujące organizm społeczny. Trójschemat zaś wprowadza szkodliwe zamieszanie pojęć i mylną ocenę struktury społecznej. Większość grup społecznych, które mylnie włączono do warstw średnich, stoi w hierarchji społecznej poniżej proletarjatu, lub w najlepszym razie na jednakowym z nim poziomie i to musi być w schemacie naszym, o ile ma odpowiadać rzeczywistości, uwidocznione. Będzie on zatem wyglądał tak: kapitał — warstwy średnie — proletarjat — grupy spauperyzowanych warstw ludności.

Proces proletaryzacji został ograniczony. Zgoda. Ale zato odbywa się proces inny, proces pauperyzacji i znaczenia społecznego tego procesu nie należy niedoceniać. W każdym razie niepodobna przez pauperyzację trafić do warstwy średniej. Najpierw zwróćmy uwagę na fakt, że obok proletarjatu w ścisłem, marksowskiem tego słowa znaczeniu istnieje proletarjat, który pozwolimy sobie nazwać proletarjatem w sensie rzymskim, w sensie antycznym. Unikamy nazwy lumpenproletarjatu, która nie odpowiada dzisiejszej masowości tego procesu. Proletarjat

ten najbardziej jest zbliżony do tego znaczenia, jakie temu pojęciu nadawano w starożytnym Rzymie. Nie jest to proletarjat najemników. Zgoda. Ale jest to proletarjat ludzi pozbawionych własności i pracy, konglomerat różnych zdeklasowanych czynników, byłych lub niedoszłych robotników, chłopów, średnich posiadaczy, umysłowych pracowników. Proletarjat ten winien być sprzymierzeńcem proletarjatu w nowoczesnem tego słowa znaczeniu, ale może być także żerowiskiem kapitału i wysługującego mu się faszyzmu. I to samo przeżył starożytny Rzym. Grakchowie walczyli o społeczne wyzwolenie proletarjatu, ale przeciwnicy ich przypominali pod wielu względami dzisiejszych faszystów, zwłaszcza przez to, że licytowali się z Grakchami w radykaliźmie społecznym, aby zwyciężywszy wcale tych haseł nie realizować. Na tym to proletarjacie dostała się do władzy dyktatura militarna. Analogje są widoczne. Ale jest i zasadnicza różnica. Obok proletarjatu nędzarzy jest także dziś i proletarjat najemników, którego zadaniem historycznem jest stanąć na czele walki wyzwoleńczej wszystkich wyzyskiwanych i krzywdzonych.

Owe spauperyzowane grupy ludności podzielić możemy zatem na trzy kategorje:

1) na te warstwy, które podobnie, jak proletarjat nic nie posiadają, prócz swej siły roboczej, ale się tem od niego różnią, że z powodów od siebie niezależnych siły tej sprzedać nie mogą, a więc są proletarjatem w sensie antycznym.

2) na te warstwy, które wprawdzie posiadają warsztaty pracy, ale fakt posiadania bynajmniej nie zabezpiecza ich bytu i nie uwalnia od nędzy.

3) na te warstwy, które posiadają warsztaty pracy, zabezpieczające im chwilowo byt, ale bez gwarancji trwałości i na poziomie niższym niż proletarjat, lub ostatecznie jednakowym.

Wszystkie te grupy społeczne nie mogą zostać w żadnym wypadku zaliczone do warstw średnich, ekonomicznie silniejszych od proletarjatu, i zajmują w życiu gospodarczem nie miejsce między proletarjatem a kapitałem, ale miejsce w tyle poza proletarjatem. A właśnie pozyskanie tych warstw, które razem z najemnym proletarjatem stanowią olbrzymią większość społeczeństwa, jest dziś palącem zagadnieniem, stojącem przed obozem socjalistycznym. O te warstwy właśnie chodzi, a nie o warstwy średnie w istotnem tego pojęcia znaczeniu.

Czy dla pozyskania tych warstw obóz socjalistyczny istotnie musi rezygnować ze swych zasadniczych haseł? Czy warstwy te są zainteresowane w tem, aby zaniechać socjalizacji? Czy socjalizacja może być straszną dla tych, którzy nic nie posiadają? Czy może ona przerażać tych, którym własność ich w dzisiejszym ustroju zgotowała nędzę lub smutną egzystencję? Nic podobnego. Droga do zdobycia ich nie prowadzi bynajmniej przez zasłonięcie części czerwieni na naszym sztandarze.

Nie zamykamy oczu na trudności. Zdajemy sobie sprawę z tradycyjnego przywiązania do własności, nawet tam, gdzie ta własność przestała być przywilejem. Nie mamy zamiaru tak wywłaszczać drobnych posiadaczy, jak chcemy to uczynić z właścicielami wielkich warsztatów, opierających się na wyzysku pracy najemnej. Ale musimy zwrócić uwagę na charakterystyczne zjawisko. Przywiązanie do własności tych wszystkich, których własność ta nie obroniła przed nędzą, ma wyraźne dziś tendencje zmniejszania się, a nawet tu i ówdzie zaniku. Zjawisko to objawia się nawet na wsi. Wśród młodzieży chłopskiej omawia się coraz żywiej zagadnienia spółdzielczości rolnej, kołchozów i t. p. Własność, która nie daje korzyści przestaje być siłą atrakcyjną. Dlaczegóżby miała ona stać się siłą atrakcyjną w socjalistycznym programie?

Zresztą cóż czyni nasz konkurent w opanowaniu tych warstw spauperyzowanych, faszyzm? Czyż obiecuje im ochronę własności? Nic podobnego. Faszyzm dla zdobycia tych warstw zbroi się właśnie w hasła socjalistyczne. Czyni to nieszczerze i ze złą wolą. Ale czyni to dlatego, że zna siłę atrakcyjną socjalizmu. Czyż właśnie sam socjalizm miałby jej nie znać?

Zdobycie naturalnych sprzymierzeńców proletarjatu nie wymaga bynajmniej obniżenia sztandarów i rezygnacji z swych dążeń. Wymaga ono w pierwszym rzędzie wytworzenia w tych warstwach czynnika zaufania do politycznej reprezentacji klasy pracującej. Wyraźne, jasno sprecyzowane hasła programowe, dostosowane do warunków obecnej doby dziejowej metody walki, wewnętrzna jedność w obozie robotniczym i konkretny plan działania na przyszłość najbliższą, oto czynniki, które najbardziej są zdolne wytworzyć wiarę w socjalizm, zarówno w szeregach samej klasy robotniczej, jak i w najszerszych warstwach pokrzywdzonej i zbiedniałej ludności.

DR. JÓZEF LOOS.

Problemy wojny w ruchu socjalistycznym

I.

„Pierwszą klęskę wojny światowej poniosła międzynarodówka".
Adler.

Nierozwiązane do dzisiaj zagadnienie stanowiska ruchu socjalistycznego na wypadek wojny stawia przed nami wciąż na nowo pytanie: co wtedy robić i jak się zachować?

Pytanie to stare jest—jak starą jest dzisiaj międzynarodówka socjalistyczna i dlatego warto się przyjrzeć historji tych problemów od pierwszych prób wykucia jednolitego stanowiska międzynarodówki socjalistycznej na wypadek wojny.

Oto Europa końca XVIII wieku i pierwszej połowy oraz początku drugiej połowy wieku XIX-tego. Od wschodu do zachodu przerzuca się po jej obszarach ogień buntu. Gnębione narody zrywają się to tu ,to znów tam do walki przeciw feudalizmowi i absolutyzmowi. Wszędzie zwycięskie powstania i rewolucje. Wszędzie fermentuje. Tylko jedna potęga stoi niewzruszona, obojętna i zimna, jak kamienny posąg zacofania i ciemnoty. Cały rozmach wyzwalających się z pęt feudalizmu narodów zatrzymuje się u granic tego ciemnego kolosu, któremu na imię carska Rosja. Rewolucje i przemiany społeczne rozlewają się wzdłuż jej granic, jak stygnące fale lawy.

Car jest żandarmem feudalnej Europy. Jego wojska międzynarodową policją polityczną, wzywaną i wysyłaną dla obrony zagrożonych koron i przywilejów. Jego Rosja protektorem absolutyzmu i wrogiem śmiertelnym budzących się do życia demokracji i socjalizmu.

To też demokracja europejska ma powody nienawidzieć Rosję cara i widzieć w niej główną przeszkodę swego zwycięstwa. Rosja jest zaporą na jej dalszej drodze i dlatego gotowa jest przeszkodę tę zniszczyć, złamać chociażby nawet kosztem — wojny. Wszystko za tem przemawia.

Kiedy w r. 1853 car mobilizuje przeciw Turcji, wyprawiając się na zdobycie Konstantynopola, angielscy demokraci rozbija-

ją zgromadzenia manifestujących za pokojem liberałów z okrzykiem: „jak długo niema wolności, pokój jest zbrodnią".

Międzynarodówki jeszcze niema, ale działa i pisze pierwszy zastęp jej twórców i czołowych myślicieli. Fryderyk Engels; najbliższy współpracownik Marxa, snuje w tych czasach oto takie myśli: „Wojna z Rosją to byłoby zupełnie otwarte i rzeczywiste zerwanie z całą haniebną przeszłością. Byłoby to prawdziwe uwolnienie, zjednoczenie Niemiec i wskrzeszenie demokracji na gruzach feudalizmu". Sam Marx solidaryzuje się w tym czasie z hasłem demokratów, którzy wołają: „Wojna przeciw Rosji". Jeszcze na kilka lat przedtem pisze: „Wojna przeciw Rosji byłaby wojną, którąby uratowała Niemcy, czyniąc zwycięstwo Niemiec zależnem od zwycięstwa demokracji". A kiedy w pięć lat po zdławieniu przez cara rewolucji z 1848 r. zanosi się znowu na wielką burzę wojenną, Marx buduje na niej nawet nadzieję nowej rewolucji, mówiąc: „Istnieje przecież w Europie prócz pięciu t. zw. mocarstw, szósta potęga, przed którą drży każde z nich z osobna, a która w odpowiedniej chwili ustali swoją przewagę. Tą potęgą jest rewolucja. Powoli, spokojnie i w ukryciu gotuje się znowu do czynu, pobudzana brakiem chleba i kryzysem handlowym. Od Manchesteru do Rzymu, od Paryża do Warszawy i Budapesztu, wszędzie jest obecna . Podnosi głowę i budzi się ze snu... Tylko jednego sygnału trzeba, a szósta największa europejska potęga stanie znowu tutaj. Tym sygnałem będzie grożąca wojna europejska".

Walka przeciw Rosji, walka prowadzona wszelkiemi środkami była w tym okresie dla Marxa, Engelsa i całej ich szkoły pierwszem zadaniem polityki socjalistycznej. Znalazło to wyraz już w inauguracyjnym manifeście powstającej w 1864 r. międzynarodówki. Adres inauguracyjny pierwszej międzynarodówki każe klasie robotniczej prowadzić walkę z Rosją „jako część ogólnej walki dla wyzwolenia klasy pracującej".

Rozumie się, że takie stanowisko, uznające wojnę z Rosją, za leżące w interesie międzynarodowej klasy robotniczej i za obowiązek tej klasy, nie było jednomyślnem stanowiskiem całej skupiającej wtedy rozmaite tendencje i programy socjalne międzynarodówki. Już wtedy zgłaszano zastrzeżenia przeciw polityce narzucania Rosji rewolucji z góry, przez wojenną interwencję zagranicy.

Trzeci kongres pierwszej międzynarodówki **odbyty w Bruk-**

seli w 1868 r. zajmując się zasadniczem stanowiskiem klasy robotniczej wobec wojny stanął na gruncie negacji jakiejkolwiek wojny, uchwalając **na wniosek Longueta** (Belgja) głównie przy poparciu anarchistów, rezolucję, w której:

„poleca robotnikom ,aby na wypadek wybuchu wojny w ich kraju porzucili pracę".

W chwili, kiedy taką uchwalono zasadę, międzynarodówka nie była jeszcze w Europie siłą polityczną, któraby mogła ją urzeczywistnić. Stała za nią zaledwie garstka robotników, oczywiście, że w tych warunkach daleka ta od realizacji rezolucja o strajku generalnym skazaną była z góry na zasadnicze, czysto teoretyczne znaczenie. Marx karci takie uciekanie od rzeczywistości. Wskazując na słabość międzynarodówki, ma swoje niezmienione stanowisko w sprawie Rosji, pisze w liście do Engelsa o utopji, strajku generalnego na wypadek wojny.

W dwa lata później międzynarodówka idzie po raz pierwszy w wojenną próbę ogniową. Rok 1870 — wojna Francji Napoleona III z Prusami. Obie zainteresowane partje socjalistyczne, francuska i niemiecka spełniają swój obowiązek przeciwstawiają się wojnie głośnym i odważnym protestem. I to mimo, że w samej międzynarodówce niema co do charakteru tej wojny jednomyślności.

Podczas gdy Liebknecht i Bebel odmawiają Niemcom kredytów, Marx i solidaryzująca się z nim rada generalna pierwszej międzynarodówki, uznaje już w czasie toczącej się wojny, zwycięstwo Prus nad Napoleonem III, który stał się tyranem Francji — za leżące w interesie europejskiej klasy robotniczej.

Ale skoro po klęsce Napoleona III. Niemcy chcą od Francji oderwać Alzację i Lotaryngję, cała zjednoczona jak jeden mąż międzynarodówka przeciwstawia się tej imperjalistycznej grabieży w sposób, który przynosi zaszczyt jej stanowisku. Marx raz po raz protestuje i przestrzega oszołomione zwycięstwem Niemcy przed aneksją Alzacji i Lotaryngji, która rozpali między dwoma narodami na wieki ogień nienawiści i rzuci Francję w objęcia reakcyjnej Rosji.

W 1878 r. Rosja powtórnie atakuje Turcję. I znowu nienawiść do caratu znajduje żywy, namiętny wyraz w pracach **Liebknechta**, który rzuca pytanie: **Jaka Europa — republikańska, czy kozacka?**, i w zasadniczej rozprawie Engelsa i innych teoretyków socjalizmu.

W ten sposób pierwszy okres międzynarodówki upływa pod znakiem walki z caratem. Walki, która przesłania wszelkie inne zagadnienia. Panującą doktryną wodzów międzynarodówki w stosunku do wojny jest w tym okresie niezależnie od uchwały kongresu w Brukseli, przeświadczenie, że wojna jest nieuniknionem następstwem kapitalistycznego ustroju. Że jak długo kapitalizm istnieje, pokój jest utopją. Że do obrony pokoju przez strajk generalny, klasa robotnicza jest jeszcze za słaba. Że jednak proletarjat nie może przyglądać się bezczynnie i biernie wojennej polityce klas panujących, ale jest w tem zainteresowany, żeby pchnąć powikłania wojenne w takim kierunku, jaki odpowiada jego celom. A cóż może międzynarodówce przynieść większą korzyść, jak rozgromienie Rosji — tego żandarma Europy.

Oto na tych przesłankach zbudowana jest polityka teoretyków pierwszej międzynarodówki, a i w dalszych latach istnienia samej międzynarodówki, która pyta: co służy interesom demokracji? i odpowiada sobie: Wojna z Rosją!

Ale pierwsza międzynarodówka ginie. Gwałtowne spory między t. zw. centralistami a federalistami zakończone w 1872 zwycięstwem centralistów i secesją federalistów zadają jej cios śmiertelny. Kiedy w 1889 r. zbiera się pierwszy kongres drugiej międzynarodówki w Paryżu, nastroje i doktryny są już zupełnie odmienne.

Rosja zaczyna wewnątrz swego organizmu podupadać na siłach i zdrowiu. Klęski wojenne, głód w kraju rosnący wraz z uprzemysłowieniem, masy rewolucyjnie nastrojonego proletarjatu — wszystko to odbiera Rosji charakter groźby, wiszącej nad głowami zachodnio-europejskiej demokracji. Następuje zasadnicza zmiana frontu.

Acja międzynarodówki przeciw caratowi nie ustaje. Podstawą ataku przestaje być jednak perspektywa wojny z Rosją. a staje się zbliżająca rewolucja rosyjska. Tem samem uległo stanowisko drugiej międzynarodówki w sprawach wojny i pokoju gruntownej zmianie.

W pierwszych latach swego istnienia dzieli się druga międzynarodówka prócz drobnej części swych członków, stojących na gruncie obrony Ojczyzny z jednej strony, czy wreszcie na gruncie negacji jakiejkolwiek wojny z drugiej strony, — na dwa wielkie obozy. Jeżeli idzie o zasadniczy stosunek do samej

wojny, jako środka kapitalistycznej polityki międzynarodowej, panuje zarówno w tych dwóch obozach jak i w całej międzynarodówce zupełna jednomyślność. Międzynarodówka jednomyślnie poleca partjom socjalistycznym przeciwstawiać się jakimkolwiek próbom wojennym z całą energją i stanowczością.

Ale jeżeli idzie o stosunek do wojny, która mimo oporu klasy pracującej, stała się faktem dokonanym, wymienione dwie grupy ustosunkowują się do niej rozmaicie.

Pierwszemu skrzydłu przewodzą Bebel i Jaures. Skrzydło to patrzy na toczącą się wojnę, różnie zależnie od tego, czy chodzi o wojnę zaczepną, czy wojnę obronną. Pierwszą jako wyraz polityki imperjalistycznej neguje i zwalcza, uznając najbardziej radykalne środki, od strajku generalnego do rewolucji. Drugą usprawiedliwia i uznaje za konieczną.

Drugiemu skrzydłu międzynarodówki kuje teorje pacyfistyczne i przewodzi Kautski, wykładając swoje stanowisko w następujący sposób: „Nie powinniśmy się absolutnie kierować tem, czy chodzi o wojnę obronną, czy zaczepną, ale stanowiskiem, czy interesy proletarjatu i demokracji są w niebezpieczeństwie..."

Druga Międzynarodówka jako całość mimo żywej dyskusji nie zajmuje jednak w pierwszych latach swego istnienia w sprawach wojny i pokoju zdecydowanego stanowiska. Wogóle problemy wojny i strajku generalnego mimo, że są na kongresach dyskutowane do czasu kongresu w Stuttgardzie nie znajdują wyrazu w żadnej zasadniczej rezolucji kongresowej.

Dopiero kongres w Stuttgardzie odbyły w 1907 r. z obszernej rezolucji, która jest wyrazem kompromisu między tendencjami poszczególnych grup ówczesnej międzynarodówki, wypowiada się zasadniczo w tej sprawie.

Oto rezolucja w jej najistotniejszych częściach:

„Jeżeli grozi wybuch wojny, klasa pracująca i jej parlamentarne przedstawicielstwo tych krajów obowiązane są przy poparciu łączącego poszczególne wysiłki międzynarodowego biura uczynić wszystko, żeby przez zastosowanie środków, które uważają za najskuteczniejsze, przeszkodzić wybuchowi tej wojny.

Gdyby jednak wojna mimo to wybuchła, jest ich obowiązkiem walczyć o jej jak najszybsze zakończenie i wszystkiemi siłami dążyć do tego, żeby wyzyskać spowodowany wojną gu-

spodarczy i polityczny kryzys dla wzburzenia ludu, żeby w ten sposób przyśpieszyć obalenie klasowego panowania kapitalizmu".

Mała ale ruchliwa grupa obowiązkowego strajku generalnego nie ustaje przecież w propagandzie tego środka na terenie międzynarodówki. Na kongresie brukselskim w r. 1901 i kongresie zurychskim w r. 1903 Nieuweuhuis (Holandja), na kongresie stuttgardzkim w r. 1907 większość delegacji francuskiej, na kongresie kopenhaskim w r. 1910 Keir Hardie (Anglja) i Vaillant (Francja), na kongresie w Bazylei w r. 1912 Keir Hardie wciąż na nowo wysuwają żądanie proklamowania obowiązkowego strajku generalnego na wypadek wojny.

Uchwała stuttgardzka wypowiedziała się jasno w dwóch sprawach: międzynarodówka nie buduje swej polityki ani swego programu na jakiejkolwiek wojnie. Równocześnie jednak pozostawia wybór środków walki przeciw grożącej jak i toczącej się już wojny poszczególnym partjom krajowym, i w ramach tej swobody daje im możność korzystania z wszystkich środków od demonstracji ulicznej i interwencji parlamentarnej do rewolucji.

Międzynarodówka nie powiada więc „koniecznie strajk generalny" albo „pod żadnym warunkiem strajk generalny" tylko „środki najskuteczniejsze" a więc i strajk generalny.

Uchwały kongresu w Stuttgardzie nie zostały aż do wybuchu wojny światowej ani zmienione ani uzupełnione innemi uchwałami w sprawach wojny. Kongresy późniejsze w Kopenhadze i Bazylei zatwierdzały i powtarzały uchwały stuttgardzkie.

Wniosek mniejszości (Vaillant — Keir Hardie) żądający uzupełnienia uchwały stutgardzkiej ustępem, w którym:

„Kongres uważa, że między wszystkiemi środkami, które mają być zastosowane dla przeszkodzenia i udaremnienia wojny nadają się głównie strajk generalny szczególnie robotników przemysłu materjałów wojennych (broń, amunicja, transport i t. p.) oraz akcja i agitacja prowadzona wśród ludu najsilniejszemi środkami"

został przekazany biuru międzynarodówki, które postawiło go na porządku dziennym zapowiedzianego na sierpień 1914 r. kongresu w Wiedniu.

Ale sierpień 1914 r. nie widzi już kongresu międzynarodówki. W lipcu wybucha wojna światowa, w której — jak powiada Wiktor Adler — „pierwszą klęskę ponosi międzynarodówka".

IRENA KOSMOWSKA

Konieczność tkwiąca w psychice mas nowego pokolenia

Daleko sięgające refleksje nasuwają wiadomości, dochodzące w ostatnich czasach z zachodu, o konsolidujących się w tamtejszych społeczeństwach opinjach i zespołach. Paradoksem wydaje się francuski, syty drobnomieszczanin, stający na „lewym froncie". A jednak. Istnieje widać nurt psychiczny, sięgający głębiej niż kryzys, czy obawa nowej wojny, a nawet niż walka z zachwianą potęgą kapitalizmu. Ten nurt — to jest pragnienie i nie całkiem uświadomiona jeszcze **konieczność rehabilitacji człowieka wobec samego siebie.**

Wielka wojna światowa wybuchnęła w dziejowym okresie wiary w ewolucyjne doskonalenie form ludzkiego współżycia w gromadzie, regulowanych głosem większości, ujawnianym w aparacie parlamentarnym i osiągającym wcielenie siłami zsolidaryzowanych zespołów klasowych, pomimo wrogiej potęgi kapitału ,a nawet jakby w jego „słonecznych promieniach". Wybuch wojny wykazał całą fikcję i płytkość tej wiary. Zsolidaryzowane masy, budujące z wysiłkiem, a często i z entuzjazmem tę drogę dla rozwojowego pochodu ludzkości — zostały powołane w rekruty przez monarchów, czy prezydentów, będących tylko pajacami na sznurkach, w rękach dzierżycieli kapitału. I oto klasowo uświadomione tłumy, zrzeszone w zespołach międzynarodowego braterstwa... chwytają daną im do ręki broń, stają bez protestu w szeregach żołnierskich i idą mordować się wzajem — nie pytając: za co?

Sromota tego faktu, który zda się jakby zalewem dusz całego pokolenia przez powrotną falę starorzymskiego niewolnictwa, ciąży na psychice człowieka — **i on musi się z niej wyzwolić.**

Lud francuski wcześniej niż inne zmógł przed laty despotyzm władzy monarszej i odrzucił precz elitarną hipokryzję, liberalizującej filantropji wieku oświecenia. Może to więc nie dziwne, że ten lud francuski, który ma za świętość pojęcie wolnej republiki, z walorów jego ducha powstałej — staje dziś na „lewym froncie", aby przez nowy czyn rewolucyjny odrodzić w człowieku odrodzoną wiarę w samego siebie.

Aby **rekrut wielkiej wojny** stał się znów **pracownikiem Jutra** musi on przejść przez odrodzeńczy bój o odwieczne, sponiewierane ideały. Tylko w zwycięstwie społecznej rewolucji idące pokolenie ludzkości odzyskać zdoła zagubioną w żołnierskiem niewolnictwie godność człowieka.

My, polacy, przez katastrofę wielkiej wojny przeszliśmy w upojenie złud wolnościowych. Dziś, **treścią samopoczucia naszych mas ludowych jest — zawód.** Do tkwiącego w świadomości ludów, które uczestniczyły w wojnie, poczucia sponiewieranego życia przybywa u nas moment — **sponiewierania entuzjazmu.** Nasz lud szedł z nim do walki o niepodległość, łącząc ją w duszy z pojęciem swoich wyzwolin. To też i wśród nas drga ten głos co się zrodził w duszy dzisiejszego pokolenia wszystkich ludów: **dość nam być rekrutami pod komendą kapitału!** Chcemy walczyć, ale o nowy kształt spółżycia w ludzkiem zbiorowisku.

To jest konieczność tkwiąca w psychice mas dzisiejszego świata.

REDAKCJE: LEWARU i LEWEGO TORU na wiadomość o śmierci Henryka Barbusse'a wysłały do Biura Kongresu Międzynarodowego Związku Pisarzy dla Obrony Kultury następującą depeszę:

„Imię **HENRYKA BARBUSSE** pozostanie nazawsze symbolem walki o wolność, pokój i kulturę w pamięci nietylko ludu francuskiego, ale i w pamięci proletarjatu i pisarzy antyfaszystowskich wszystkich krajów. Działalność literacka i społeczna tego nieustraszonego bojownika poświęcona całkowicie sprawie uciśnionych i wyzyskiwanych — pozostanie wzorem dla wszystkich pisarzy, którzy nie chcą służyć barbarzyństwu kapitalizmu. Lewica literacka w Polsce łączy się z ludem francuskim i ruchem antyfaszystowskim wszystkich krajów w żalu z powodu śmierci Wielkiego Bojownika.

J. N. MILLER.

O wolność myśli

W końcu czerwca b. r. (od 21 do 25-go) odbył się w Paryżu Kongres Międzynarodowy Pisarzy, który postawił sobie za zadanie obronę kultury, zagrożonej przez faszyzm.

Nie czas obecnie na szczegółowe sprawozdanie z prac zjazdu, o którym zresztą w swoim czasie informowała nawet prasa burżuazyjna. Ponieważ jednak ten Kongres stał się odskocznią do zjednoczenia organizacyjnego pisarzy lewicowych z różnych obozów i ugrupowań w walce z faszyzmem w skali międzynarodowej, wymiana poglądów i uchwały tego Kongresu mają niemałe znaczenie dla nas, wydanych na pastwę stosunków, którym się Kongres stara przeciwstawić.

W pracach zjazdu brali udział przedstawiciele trzydziestu ośmiu narodów (prócz Polski...), pisarze o światowej sławie, jak: André Gide, zmarły przed paru dniami, Henri Barbusse, H. Mann, Forster, Huxley, J. R. Bloch, Anderson-Nexö, K. Michaelis, Waldo Frank, M. Gold, Aleksy Tołstoj, A. Malraux, Babel, Pasternak, Luc Durtain i wielu, wielu innych.

Czołowe referaty obejmowały kwestje — dziedzictwa kultury, zagadnienia osobowości, humanizmu, roli pisarza w społeczeństwie, obrony kultury, zagadnienia twórczości literackiej, stosunku kultury do narodowości i wiele innych.

André Gide, zagajając zjazd, podkreślił wspólnotę kulturalną wszystkich narodów, fakt istnienia zbiorowej kultury międzynarodowej, która jest wynikiem wzajemnego oddziaływania na siebie kultur poszczególnych krajów.

Ta kultura właśnie jest dobrem międzynarodowem, wymagającem obrony w teraźniejszych warunkach życia.

Zjazd zwołany z inicjatywy części pisarzy francuskich pod sugestją rosnącego znaczenia Frontu Ludowego, zjednoczył pisarzy komunistycznych, socjalistycznych i radykalnych, którzy w obliczu grożącego jednako wszystkim faszystowskiego „ujednolicenia" walczą o prawo do myślenia i niezależnej twórczości.

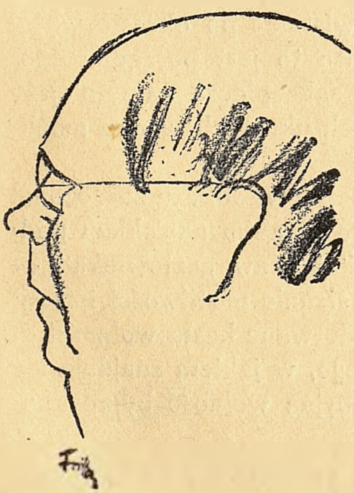
Ogromne znaczenie tego zjazdu, który poprzedził wszak 14-go lipca we Francji i uchwały VII Kongresu Kominternu polega m. in. na tem, że zjednoczeni we wspólnej organizacji pisarze



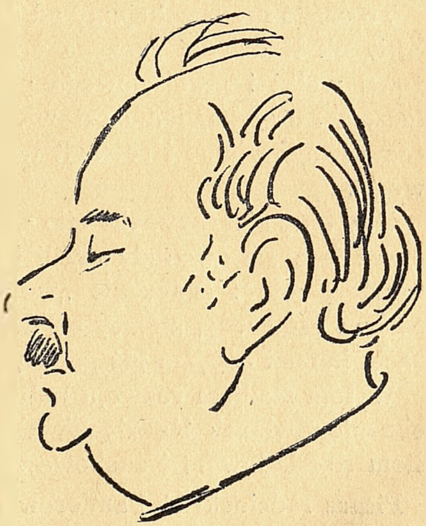
J. R. Bloch.



E. M. Forster.



A. Tolstoj.



V. Franck.

lewicowi upomnieli się o lekceważone i ośmieszane tak niedawno przez część pisarzy lewicowych swobody demokratyczne.

Niszczycielska robota hitleryzmu, stosunki w Austrji i w innych krajach, podległych dyktaturze faszystowskiej, przekonały dowodnie, że dla proletarjatu swobody demokratyczne w rodzaju tych, jakie istnieją we Francji i w Anglji, w krajach skandynawskich — nie są bynajmniej bez znaczenia.

Na Kongresie tedy w zupełnie nowem oświetleniu i w nowej aureoli występują pojęcia w rodzaju „człowiek" i „wolność"

Zakapturzony delegat zachodnio-niemieckiej grupy antyfaszystowskich pisarzy za naczelne zadanie Kongresu uważa walkę o wolność ducha, zdeptaną w jego ojczyźnie, która z kraju myślicieli i poetów stała się krajem katów i pochlebców.

Pisarz angielski E. M. Forster oświadcza, że chociaż zbliża się do komunizmu, w którym pokłada wszelkie nadzieje na przyszłość, przypisuje jednak niemałe znaczenie przeszłości i utrzymaniu i rozwinięciu wywalczonych już swobód.

André Gide we wstępnym referacie swoim, odpowiadając sobie na skrupuły własne w sprawie stosunku komunizmu do wolności, stwierdza, że kultura zmierza do emancypacji ducha, nie zaś do niewolenia jego. Tylko przeciwnicy komunizmu mogą — jego zdaniem — widzieć w nim dążność do uniformizmu.

To czego my oczekujemy od komunizmu — głosi Gide — i co Związek Radziecki zaczyna urzeczywistniać po okresie wytężonej walki i przejściowego przymusu to jest porządek społeczny, który każdemu człowiekowi zabezpiecza najpełniejszy rozwój, ujawnienie i rozkwit wszelkich ukrytych w nim możliwości.

Gdy tedy pisarze zachodnio - europejscy w obliczu zagrożonej przez faszyzm swobody myśli i słowa z takim naciskiem podkreślają rolę i znaczenie „wolności" i praw „człowieka" — pisarze radzieccy, stojący po drugiej stronie możliwości i realizacji, innemi oczyma już patrzą na oderwane hasła wolności.

W tem stadjum rozwoju kulturalnego, w jakiem znajduje się obecnie Związek Radziecki, abstrakcyjna wolność byłaby hasłem rozkładowem i zachowawczem.

Pisarz radziecki F. Panfierow głosi programowe hasła realizmu socjalistycznego, który twórczość artystyczną oddaje na usługi klasy pracującej; żąda on od artysty, by dawał zgodny z prawdą, konkretny obraz historycznej rzeczywistości — w jej

rewolucjnym rozwoju. Celem pisarza jest przetworzenie ideologiczne i wychowanie mas pracujących w duchu socjalizmu.

Pomimo tych delikatnych różnic w akcentach, oświetlających to samo zagadnienie z różnych punktów widzenia, uzależnionych od wpływów i stosunków środowiska, określających świadomość i nastawienie psychiczne pisarza, — zagadnienia twórczości, poruszone na Kongresie, są najważniejszemi problematami chwili dla wszystkich artystów, rozpiętych między chaosem kapitalistycznym Europy a wielkim planem przebudowy, realizowanym przez Związek Radziecki.

Żałować należy, że na tych debatach zabrakło głosu polskiego, że na 38 krajów, biorących udział w Kongresie, nie znalazł się ani jeden reprezentant piśmiennictwa polskiego, które jeżeli chodzi o walkę z faszyzmem ma tak olbrzymie zadanie do spełnienia i tak wiele miałoby do powiedzenia.

Dzieje się to, oczywiście, dlatego, że oficjalna literatura polska, reprezentowana przez różne „Wiadomości" mniej lub więcej „Literackie" jest właśnie na żołdzie i usługach faszyzmu, który odgradza ją od wszelkiego kontaktu z myślą europejską.

Dlaczego jednak niezależna literatura polska nie nawiązała dotąd łączności z niezależną twórczością europejską, zostaje niewyjaśnioną zagadką.

Wpłacajcie prenumeratę za II półrocze na konto P. K. O. 1266

lub w Administracji Pisma — Królewska 16.

„LEWY TOR" — Prenumerata roczna 4 zł.

Półroczna 2 zł.

A. WYLEŻYŃSKA.

Międzynarodowy kongres pisarzy

Dzięki inicjatywie francuskich literatów, odbył się w Paryżu, w dniach od 21 do 25 czerwca, międzynarodowy kongres pisarzy „dla obrony kultury". Zgromadził on przedstawicieli 38 narodów, największe imiona, ludzi tworzących dziś, a walczących o jutro. W zapracowanem mieście znalazło się kilka tysięcy osób, przeważnie młodych, które poświęciły swój czas czy zarobek, aby wysłuchać delegatów państwa myśli. Pomimo bojkotu pism prawicowych przybyło bardzo wielu sprawozdawców, co chwila rozbłyskały światła fotografów, rysownicy nie ustawali w pracy.

Otwarcie zjazdu nastąpiło bez oficjalnych czynników. A. Gide w imieniu miejscowych powitał przybyszy. Przewodniczący nie wygłaszali banalnych „présentations", serdeczna poufałość panowała między kolegami, na sali zaś tolerancja dla wszystkich przekonań.

Kongres nie obradował, jak Pen-Club nad zagadnieniami interesów fachowych, ale walczył o dobro sztuki, czytelnika i dzisiejszej kultury, zagrożonej przez faszyzm.

W czasie obrad roztrząsano następujące zagadnienia: dziedzictwo kultury, rola pisarza w społeczeństwie, jednostka, humanizm, naród i kultura, problemy twórczości, godność myśli, obrona kultury.

Mimo dzielące uczestników Kongresu różnice polityczne, wszyscy: komuniści czy liberali, idealiści czy marksiści znaleźli wspólny język. W obliczu tragicznej dla kultury chwili mimo podkreślonych różnic, wszyscy uczestnicy zdawali sobie sprawę z konieczności stworzenia wspólnego frontu dla obrony zagrożonej przez faszyzm kultury. Tem niemniej przecież Kongres stał się polem żywej i twórczej wymiany myśli.

J. Benda widzi przepaść między wschodem a zachodem, inni podkreślają momenty łączące, jeszcze inni widzą w tem co się w Z. S. R. R. dzieje jedyną gwarancję dalszego pomyślnego rozkwitu kultury. Huxley w swoim referacie przeczy sile wpływu autora na społeczeństwo.

W przeciwieństwie do angielskiego autora, sowieccy pisarze (Tołstoj, Kolcow, Ehrenburg, Pasternak) czują bezpośredni związek z publicznością. Przytaczali dowody, iż książka jest przyjacielem i doradcą czytelnika, nieraz wskazuje drogę życia. Pisarz dobrze to czuje, gdyż taki czytelnik-krytyk wytwarza „klimat" jego pracy. Autorzy używający języka rosyjskiego, jak też innych języków, mających w Z. S. R. R. prawo obywatelstwa (Panferow, Iahuti) wypowiadali się — praktycznie i prosto; prostotę tę możnaby nazwać prymitywizmem, gdyby to nie mówili wielcy artyści — piszący dla wielkich dzieci. Zasługiwaliby też na zarzut optymizmu — ale jest on nieodłączny od silnej wiary. Słowa ich były miłe, bo nie chcieli kolegów swych pouczać, ale podnieść w nich ducha, pochwalić się swemi rezultatami. Sam sposób wypowiadania się bez efektów uderzał tembar-

dziej, gdy po nich występowali francuscy oratorzy, kochający przedewszystkiem piękność formy, ceniący — dotąd — czystą sztukę. Jest ona dla nich żywa, jak dla innych życie. Dziś jednak wielu: Barbusse, Malraux, Chamson, J. R. Bloch, nawet surrealiści, jak Tzara, odchodzą od egotyzmu, interesującego koło wybrańców, zwracają się do mas. Lenormand odrodzenia teatru szuka jedynie w nowym widzu.

Odrębne stanowisko, ludzi wygnanych, zajęli Niemcy (H. Mann, K. Mann, E. Bloch, B. Brecht, L. Feuchtwanger i inni). „Martyres rebelles" chcą pracować jak dawniej, pełni wiary, iż żadna dyktatura nie zabije myśli, choć niszczyła dzieła. W każdem prawie ich wystąpieniu brał górę moment polityczny, jako przeciwwagę — średniowiecza — cytowano Sowiety. Chwilami cały świat ważył się na tych dwóch szalach.

Kongres obradujący w sprawie kultury duchowej był triumfem pracy fizycznej w tym sensie, iż wyraził nadzieję możliwego zatarcia granic między wysiłkiem mózgu a wysiłkiem ręki. L. Durtain wystąpił w obronie maszyny, zastępującej robotnika na niebezpiecznych posterunkach, mówił o jego przyszłej, tylko kierowniczej roli, dającej czas i swobodę dla wszechstronnego życia.

Jako syn klasy robotniczej, dziś wielki pisarz, przemawiał M. Gold, autor powieści „Żyd bez pieniędzy", opowiadając swą zawrotną, w sensie duchowym — karjerę amerykanina. Równie owacyjnie był przyjęty drugi przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, Waldo Frank, który oświadczył, iż jedynie ustrój komunistyczny daje artyście swobodę szczerego wypowiedzenia.

Co dał Kongres? Jeśli chodzi o słuchacza, to wziął on kąpiel w esencji dobrej mądrości, zebrał śmietankę międzynarodowej myśli, widział przy pracy mózg, świat kipiący w młodych, nieraz siwych głowach.

Dla samych pisarzy Kongres nie mógł być rewelacją, ale był skonstatowaniem postępu, manifestacją międzynarodowej solidarności, krystalizacją pewnych, jak się okazało, ogólnych poglądów. Powagą swą usprawiedliwił wiele, zdawało się, paradoksów, położył koniec wahaniom, słowem publicznie wypowiedzianem usprawiedliwił nowy kierunek: naprzód, zaznaczył śmiałość drogi i wiarę w nią, wbrew faszyzmowi wyciągnął sens tworzącego się, odrodzonego światopoglądu. Połączył przeszłość z teraźniejszością, wskazał nieodwołalność zmiany tematów literackich. Na miejscu: ja, miłość, bóg i ojczyzna, postawił: oni, prawa, wiedza i wszechświat.

Obwołał humanizm socjalistyczny jako naczelną ideę, a realizm socjalistyczny jako jej formę.

Kongres zamknął obrady, tworząc międzynarodowy związek pisarzy „dla obrony kultury", z komitetem 12-tu na czele (A. Gide, H. Barbusse, R. Rolland, H. Mann, T. Mann, M. Gorki, Forster, A. Huxley, B. Shaw, S. Lewis, S. Lagerlöf, V. Inclan). Prócz tego każdy kraj ma swych delegatów. Siedzibą główną jest Paryż. Komitet ma przygotować następny zjazd, kiedy uzna jego potrzebę, ufunduje międzynarodową nagrodę literacką, ma ułatwiać podróże pisarzom, ułoży listę dzieł, których rozpowszechnienie będzie uważał za pożyteczne.

JAN ŚPIEWAK

Frater scholasticus

(Nadchodzi nowe średniowiecze).

Przyjdziesz do mnie i powiesz poprostu,
że Warszawa zmusiła, że da ci
swoich ulic i domów i mostów
sepleniący, gnijący pacierz.

I potrójnie podkreślisz to dłonią
obok Wisły opadłej naukos,
kiedy księżyc, rozpuchły jak suka
chlupnie w wodę, kamieniem tonąc.

I objawi się djabeł kulawy
i sto słońc na świeczniku z gwiazd...
— Rzężąc, krzykniesz: — Oto czas krwawy
zmyje gęby plugawe miast! —

I rozetnie zbój halabardą
mleczną drogę kogucich piór:
„Chcę i będę jak święty Bernardyn
głaskać owce spasionych chmur.

„Chcę i będę się włóczyć po mieście,
opój-mnich, łajdaczyna, asceta...
Sforę psów cisnę sam — i wypieszczę
złą, wyśnioną postać kobiety.

„Sforą psów przez Mazowsze po Wołyń,
rudą Wisłą przez Płock aż po Bałtyk!
— Aż zapłonie na stosach, zaboli
krzyk ginących w torturach i gwałtach...

„Pragnę nocy bezbrzeżnej i długiej,
ostrą mgłę znów zamienić chcę w mit,
żeby wiatr — uniżony sługus
wstrzymał dłonią wschodzący świt".

Przyjdziesz do mnie, a odpowiem poprostu
średniowieczną twą gwarą pijacką:
dźgnę cię nożem zbójeckim pod mostem,
bracie, czołgający się poomacku.

— — — — — — — —

I upiłem się wódką i winem...
(Alkoholu smak truje — sam wiesz).
Zamiast pieśni, zamiast oczu dziewczyny
wstał i zawył ten kosmaty wiersz.

RAYMOND BUSSIERES.

„B Y K"

PRZYPISEK TŁOMACZA. Opowiadanie poniższe wyjęte zostało ze zbioru francuskich utworów robotniczych, wydanych przez Editions Sociales Internationales (Paryż, 1934 r.) pod wspólnym tytułem: „Des Ouvriers écrivent". Zajmująca ta książka zawiera utwory o dość różnorodnym charakterze; przeważnie znajdujemy tu wspomnienia osobiste (głodowe dzieciństwo, praca w fabryce, wypadek przy pracy, strajk, bezrobocie, służba wojskowa i t. p.), obok nich jednak występują utwory o charakterze bezosobistym, choć o podobnej tematyce. Wśród tych przeważają — rzecz szczególna — wiersze, naogół pozbawione rymów, niekiedy poprzez nieudolną formę tryskające prawdziwą poetycznością, niekiedy zaś — poza układem graficznym — nie mające z poezją nic wspólnego. Spotkamy tu też utwory prozaiczne, przypominające kompozycyjnie nowele. Do takich należy właśnie opowiadanie Bussières'a.

Całą książkę, mimo różnorodność tematów i poziomów literackich poszczególnych utworów, cechuje jednakowe u wszystkich autorów podejście do swego tworzywa — uczciwość w odtwarzaniu rzeczywistości i odwaga w rozstrząsaniu związanych z nią zagadnień. Nie dostrzeżemy tu też ani cienia pretensjonalności, czy pozy zawodowo - literackiej, mimo że niektóre z zawartych w zbiorze utworów wyszły z pod pióra ludzi niewątpliwie uzdolnionych.

Styl tych robotniczych opowiadań i wierszy, często niepoprawny i chropawy, naszpikowany wulgarnemi wyrażeniami z „argot", które tłomaczowi nastręczają niemało kłopotu, uderza zarazem swoją jędrną lakonicznością, zdrową siłą i świeżością obrazowania; nierzadko też porywa czytelnika swoim bogatym ładunkiem emocjonalnym i niezrównanym patosem prostoty. Jednem słowem: ciekawa i pouczająca książka.

Henryka Łazowertówna.

Mała dziewczynka uchyliła drzwi. Zdziwiona tem, że nie widzi nikogo, przysunęła wychudłą twarzyczkę do witryny z pocztówkami, umocowanemi żelaznemi spinaczami na przepierzeniu między sklepem tytoniowym, a salką kawiarnianą. Na odgłos kroków cofnęła się do kontuaru, za którym pojawiła się matka Tabu.

Mała wyrecytowała:

— Dzieńdobry pani. Tatuś przysyła mnie, żeby pani dała prymki za 40 sous — na kredyt. Zapłaci w końcu tygodnia.

— Dostał robotę twój tatuś?

— Tak, proszę pani. Pracuje teraz w kamieniołomie na wzgórzu Sancoin.

Zaciskając w dłoni tytoń, dziewczynka śpiesznie odeszła. Zaklaskały o trotuar jej kalosze.

„Co za biedota!..." westchnęła matka Tabu, poczem sprawdziła, czy piec — stary Godin, którego rury umocowane były drutami do sufitu — grzał jeszcze.

Jedynym otworem w salce kawiarni były oszklone drzwi. Szybki, przesłonięte pożółkłemi od dymu firaneczkami, przepuszczały niedostateczną ilość światła do wnętrza, gdzie pod niskim sufitem majaczały obite ciemną skórą ławki i tuzin krzeseł — różnorakich, lecz porządnie rozstawionych dokoła czterech stolików o marmurowych blatach, pokrytych nieusuwalnemi plamami wina.

Przyklęknąwszy na ławce i przylgnąwszy do ściany, można było odkryć na niej dwie tandetne ryciny, pompatycznie zadedykowane księciu de la Rochefoucauld, parowi Francji: „Wybrzeża w okolicach Rivoli" i „Latarnię morską".

Nawprost nich, na drewnianym kominku, pomalowanym na podobieństwo marmuru, butelki syropu zakurzonemi powierzchniami przeglądały się w lustrze. W niem też odbijała się matka Tabu, wiecznie zaaferowana, przestawiająca krzesła, zbierająca opróżnione szklanki, wycierająca stoliki. Na odgłos zachrypniętego dzwonka, rozbrzmiewającego u drzwi, biegła do trafiki, potrącając po drodze krzesła swoim szerokim tyłem.

Matka Tabu prowadziła swoje przedsiębiorstwo już od lat trzydziestu. Mąż jej, stary bojowiec socjalistyczny, zmarł w roku 1915, złamany wojną i zabójstwem Jaurès'a. Pani Tabu była podówczas zażywną, pięćdziesięcioletnią kobietą, żwawą, wesołą i serdeczną. Po śmierci męża miesiąc bezsenności i dyskusyj z rejentem docna wybielił jej włosy. Rysy jej zaostrzyły się. Zachowała jednak dla każdego klijenta dawny szeroki uśmiech poczciwej kobiety.

Przez długie lata posiadała wyłączne prawo sprzedaży „Le Petit Parisien". Pewnego dnia jednak zostało jej ono cofnięte bez słowa wyjaśnienia; a to dlatego, że podczas wojny sprzedawała „La Vague", a od chwili powstania „Huma" *) czytywała to pismo i puszczała je w obieg.

***

Jeden tylko gość siedział tego dnia w kawiarence przed „połówką czerwonego". Zdjął był właśnie saboty i oparł stopy o stygnący piec.

---

*) Skróc. „Humanité" — socjalistyczne pismo francuskie.

— Nie jest jeszcze zimno, — wyjaśniła matka Tabu, — tylko tak aby trochę przepaliłam, żeby się powietrze ogrzało. A co tam słychać z robotą, ojcze Janie?

— Całkiem kiepsko. Talous zamykają w końcu tygodnia i niewiadomo, kiedy znów otworzą. Pitkan zaczyna dopiero w środę. U Humberta szukają kupca na fabrykę. Gorzej, że o tej porze niema już żadnej roboty w polu. O, doprawdy, jest całkiem marnie i to już tak trwa od roku.

I po chwili:

— Niema co, tęga będzie bida tej zimy...

Wsparł łokcie na kolanach, a głowę na pięściach i wysunął podbródek...

Głosem powolnym i głuchym mówił:

— Wydłubywać kamienie z ziemi, to nie na moje lata robota. Ale trzeba źreć, no nie?

Przelał do swojej szklanki resztę wina i wychylił ją duszkiem. Potem wyciągnął z pod stołu oskard. Wsparłszy się o marmurowy blat, wstał. Gdy wychodził, trącił ramieniem przepierzenie, wprawiając w drżenie wszystkie pocztówki.

— A nie rozwalajcie mi tam sprzętów po drodze! Do zobaczenia, ojcze Janie.

— Do prędkiego, matko.

**
*

O, doprawdy było całkiem kiepsko! Fabryki zamykały się jedna po drugiej, lub pracowały w zwolnionem tempie. Płace obniżono. Kobiety, zatrudnione w fabryce, dostawały 1 fr. 75 za godzinę. Mężczyźni wałęsali się przez cały dzień w poszukiwaniu jakiegoś drzewa, któreby trzeba było spiłować, albo jakiej innej roboty, przy której możnaby zarobić pięciofrankówkę.

W lecie jakoś sobie jeszcze radzono. Żniwa, młócka dawały zatrudnienie wielu ludziom. Ale teraz? Szło ku zimie; a więc... Prośby o zasiłek napływały do merostwa. Po pierwszych prośbach mer, optymista, oświadczył: „Ta sytuacja nie może długo potrwać. Zresztą, niema przecież u nas całkowitego bezrobocia. Każdy musi ponieść jakieś ofiary. Ja w każdym razie pomyślę nad tem, żeby w jakiś sposób pomóc tym ludziom". Od tej pory upłynęło sześć miesięcy. Proszący zgłaszali się codzień:

— Panie merze, nie mam już roboty.

— Panie merze, w tym tygodniu pracowałem tylko dwa dni...

— Proszę pana mera, tracę zajęcie pod koniec tego miesiąca, a mam troje dzieciaków.

Mer, wściekły, odpowiadał tylko:

— Cierpliwości, panowie, myślę o was.

Pod koniec września, w niedzielne południe, ojciec Marcin, wymłóciwszy fantastycznie swój bęben, wykrzykiwał na każdem podwórzu:

„Pan mer podaje do wiadomości wszystkich, którzy nie mają pracy, aby zgłosili się jutro w merostwie między 2-gą a 4-tą popołudniu".

A potem:

„Dziś wielka premjera w kinie Ideał: „Czterech Jeźdźców Apokalipsy" z Ramonem Novarro. Bilety w cenie 3, 4 i 5-ciu franków".

Wieczorem Ramon Novarro prężył tors przed salą w trzech czwartych pustą.

— Swoją drogą ten Novarro jest szalenie przystojny... — szeptała żona rejenta.

***

Ponieważ mer był nieobecny — („Niby to przypadkiem..." mruknął ktoś w tłumie) — sprawę wytłomaczył im sekretarz merostwa, dawny nauczyciel ludowy. Więc tak: gmina w porozumieniu z Wydziałem Drogowym depertamentu zamierzała otworzyć kamieniołom w Gasseux, na zboczu Sancoin. Kamienie posłużą do brukowania szos i będą od gminy zakupywane przez Wydział Drogowy. Gmina będzie płacić robotnikom tygodniowo, po 4 franki od 1-go metra sześciennego. Trzeba przynieść ze sobą własne narzędzia.

Praca odrazu okazała się bardzo ciężka. Ludzie uformowali „ekipy" po dwóch lub trzech. Kopali na zmianę, potem składali kamienie w jedno miejsce. Gdy były zbyt wielkie, rozłupywali je uderzeniami młotów.

Ale ziemi było dużo, a kamieni mało. Po trzech dniach wyliczyli, że dziennie wypadało zaledwie 3 m^3 na głowę. A więc dziesięć godzin harówki za głupich 12 franków! Kiepsko... Tylko „Byk" wyciągał średnią 4 m^3. Ale też był doprawdy „silny jak byk". Na jego pracy nie można było opierać obliczeń.

Swoją drogą klawy typ z tego Byka.. Ważył chyba ze 220 funtów, a wzrostu miał 1 m. 90. Tak naprawdę to nazywał się

Duval, ale mało kto o tem wiedział. Tylko starzy pamiętali jego właściwe nazwisko. Kiedy była gdzie jaka ciężka robota do zrobienia, przezorny robotnik mawiał, kręcąc głową: „To już panu zrobi chyba tylko Byk". I sprowadzano Byka. Spojrzawszy na robotę, mówił: „Trza będzie ze dwie godziny". Zdejmował swoją czarną lekką marynarkę z cienkiego materjału i zabierał się do pracy. Przez rozchyloną koszulę barwy „khaki" widać było jego pierś porośniętą lasem włosia. Przechodzący pod brzuchem pas podtrzymywał granatowe płócienne spodnie. Chodził tak Byk na każdą pogodę, z czapką zsuniętą na oczy, krokiem ciężkim, powłócząc szpiczastemi sabotami.

Pewnego dnia przy brodzie, gdzie pojono bydło, jeden z wołów stracił grunt pod nogami i został uniesiony przez prąd. Z nadbrzeżnego ogrodu wypadł jakiś człowiek i skoczywszy do wody, zarzucił sznur na szyję bydlęcia, które dzięki temu udało się przyholować do brzegu. Jakże jednak teraz wciągnąć je na sporą stromiznę? Zawołano Byka. Przyszedł, ściągnął koszulę i w spodniach tylko wszedł do wody, głęboko, aż po pierś. Wślizgnął się pod wołu i unosząc go na własnym grzbiecie i głowie, złożył lekko, jakby bez wysiłku, w ogrodzie.

Z pobytu w Paryżu, gdzie po odbyciu służby wojskowej przebywał przez kilka miesięcy, pozostały Bykowi wielkie i trochę niewyraźne ideje o jedności świata pracy i o potędze związków zawodowych. Chętnie wspominał swoją obecność na wiecu, który odbył się pod gołem niebem w robotniczej dzielnicy Paryża, a zwłaszcza moment, gdy tysiące robotników nagle zaśpiewało „Międzynarodówkę". I Byk dodawał:

— Powiadam wam, taka jakaś siła była w tem śpiewaniu, że aż mnie zatknęło.

Co wieczór, po kolacji, z łokciami rozpostartemi na stole, wparłszy pięści w uszy, Byk czytał „Huma", której dostarczała mu matka Tabu.

A potem podczas dyskusyj zadziwiał towarzyszy, wykrzykując z uderzeniem pięści w stół:

„Wyzwolenie mas pracujących musi być ich własnem dziełem"!

— Prawda jest, ale jak co do czego, to wszyscy są dupy.

— Niewiadomo... — mówił na to Byk. — To się dopiero pokaże...

Nigdy nie widziano go pijanym. Przynosił do domu cały swój zarobek, kładł go na stole, obitym ceratą i mówił do żony:

— Biorę sobie sto sous na tytoń.

A potem od czasu do czasu:

— Daj mi pięćdziesiąt sous; muszę postawić butelkę wina.

I żona dawała mu je bez skrzywienia, bo wiedziała, że ma dobrze w głowie.

Tylko, że z tem, co ostatnio zarabiał, nie można sobie było pozwalać na zbytki. I pewnego wieczora, po wypłacie, wróciwszy do domu, Byk oznajmił: „Niema co, będę musiał mniej palić".

Miasteczko powstało początkowo w dolinie, złożone z domostw, zgrupowanych dokoła kościoła. Zczasem jednak domy wyroiły się dalej, wzdłuż dróg biegnących w czterech kierunkach. Z płaskowzgórza Sancoin wyglądało teraz jak krzyż z błyszczącym punktem dzwonnicy pośrodku. Za domami rozciągały się pastwiska, wśród których odgadywało się rzekę po dwóch szeregach olszyny i wierzb.

Punktualnie o 6-ej rano ludzie spotykali się na kredowem zboczu.

— Co słychać nowego?

— Ano, stara bida...

Skąpi w gesty, nie podawali sobie nawet rąk. Mgła listopadowych poranków przesłaniała przed nimi krajobraz, nie potrzebowali go jednak widzieć, aby się w nim rozeznawać. Okiennica trzaskała o ścianę chaty: „Słyszycie,, Mathurin wstaje!" Dolatywała skądeś silna woń nawozu: „Zagrody Kulawego to i widzieć nie potrza — sama w nos lezie..."

W połowie wzgórza skręcali na prawo małą ścieżką, biegnącą wzdłuż kotary drzew. Poza nią był już kamieniołom.

Któregoś ranka robotnik Jan, zrzuciwszy marynarkę, zawijał właśnie rękawy koszuli na chudych ramionach, przytrzymując kolanami oskard. Nagle zadarł ku niebu swój duży nos; jego skuły, z dnia na dzień coraz bardziej wystające, lśniły od potu.

— Tylko patrzeć, jak lunie!

— Może być...

Rzeczywiście zaczął padać deszcz, zrazu rzadki i drobny, przemieszany z mgłą, potem ciężki i rzęsisty. Narzuciwszy marynarki na plecy, robotnicy schronili się pod drzewami. Mil-

cząco spoglądali na deszcz. Po upływie godziny ktoś się odezwał:

— Do obiadu chyba nic z tego nie będzie...

— Lepiejby zejść na dół.

I odeszli, zgarbieni, z łopatami lub oskardami na ramieniu, zabłoceni po kolana.

Spotkali się znów o pierwszej u matki Tabu. Deszcz jeszcze nie ustał. Łopaty i oskardy czekały w kącie. La Fouine czytał „Huma". Matka Tabu przyglądała się robotnikom i z przerażeniem stwierdziła, że bardzo wychudli. Podeszła do nich i wziąwszy ze stołu pustą butelkę, przyniosła ją po chwili napełnioną:

— Pijcie, chłopcy, ja stawiam.

—— Dziękujemy, matko.

Jan napełnił kieliszki.

— Przy takiej pogodzie będzie bryndza w tym tygodniu...— stwierdził La Fouine.

A na to Jan, utkwiwszy oczy w sufit, z brodą wedle swego zwyczaju wspartą o pięść:

— Żeby jeszcze człowiek był sam... Ale dzieciaki!

— Ano właśnie, dzieciaki.

I potem:

— Ja tobym sobie tak którego dnia w obiad zaszedł z mojemi do mera. I powiadam: „Ano, panie merze, moja żona zaprasza łaskawych państwa do nas na obiad. Ale ja, to sobie tu kapichnę zostanę". I rozsiadam się z dzieciakami przy stole i pakujemy gęby w ich żarcie. „Tak aby troszkę dla odmiany..." powiadam.

— Iii, takie tam gadanie...

— Na gębę to każden odważny.

Za oknem rozległo się szuranie sabotów, zadźwięczał dzwonek roweru, opieranego o ścianę.

— Byk wraca, — powiedział Jan. — Był u swojej siostry w Sancoin.

Byk właśnie wchodził. Czarna marynarka i granatowe spodnie, lśniące od deszczu, oblepiały mu ciało. Nie odpowiedział nawet na „dzieńdobry" matki Tabu. Szedł prosto ku tamtym.

— Słuchajcie, chłopcy, — powiedział, — trzeba z tem skończyć!

(d. n.).

BORYS LEWIN.

Mówi tak, jak pisze

Z rosyjskiego przełożyła **Halina Pilichowska.**

Osoby:

Wasylij Nierechta — literat
Luda — jego żona.

Literat. Wracałem onegdaj do domu, pogrążony w głębokiej zadumie. Zapadał fjoletowy zmierzch. Słońce dogorywało, rzucając fantastyczne wzory.

Luda. Znów mówisz do mnie tym idjotycznym językiem! Ileż razy prosiłam cię, błagałam — mów ze mną po-ludzku. Przyszłam z pracy, jestem zmęczona. Trzeba mieć odrobinę sumienia, Wasja!

Literat. Mówię tak, jak piszę.

Luda. Ale ja nie jestem przecież twoim czytelnikiem! Jestem twoją żoną. A rozmawiasz ze mną, jak licho wie z kim. Bez krzty szacunku. Książek twoich: tych wszystkich „Orkanów", „Wirów", „Lewarów", „Wzgórz" i „Przełomów" — mogę poprostu nie czytać. Lecz, mieszkając z tobą w jednym pokoju, muszę cię wysłuchiwać. A ty się ze mną zupełnie nie liczysz. Mówisz akurat tak, jak piszesz. To oburzające!

Literat. Niech w tobie nie wzbudza to trwogi, — odezwał się do niej po chwili.... To znaczy... Do djaska... przepraszam cię,... (raźniej) Widzę: cienie niezadowolenia kładą się na twem smagłem obliczu i pierś twa gwałtownie faluje.

Luda. Natychmiast umilknij! Dureń! Boże, jaka ja jestem nieszczęśliwa! „Cienie niezadowolenia kładą się na twem obliczu..." Jaka ja jestem nieszczęśliwa! I tak w ciągu siedmiu lat. W ciągu siedmiu lat wspólnego pożycia — ani jednego ludzkiego słowa. W tramwaju lepiej się czuję, niż w domu. „Cienie niezadowolenia..' (Ciężko wzdycha. Znużona, zbliża się do otomany Kładzie się i płacze).

Literat. (podbiega do otomany, pada na kolana). Ludeczko, przebacz! Nigdy już nie będę! Słowo honoru! Przysięgam!

Luda. (poprzez łzy) Nie wierzę. To nie zależy już od ciebie. Tyle razy przyrzekałeś mi, przysięgałeś, — i wciąż to samo. Pamiętasz, staliśmy na Kamiennym moście, gdy ruszały lody.

Tak lubiłam patrzeć, jak ruszają lody, a teraz nie cierpię... Pamiętasz, błagałam cię ,byś milczał, a tyś mimo to powiedział (łkając): „Po ołowiano-żółtej, niezbyt ponętnej rzece pędzą, prześcigując się wzajemnie, płaskie kry (głośniej łka). Wichura, nie bacząc, iż to już kwiecień — sroży się", — powiedziałeś... Uciekłam od ciebie i omal nie wpadłam pod autobus. Może byłoby to dla mnie lepsze... Nie powinniśmy mieszkać razem, Wasja. Dłużej już tak nie mogę. Żal mi ciebie, lecz lepiej będzie, jeśli się rozstaniemy.

Literat. Ludusiu, Ludeczko. Moja...

Luda. No, powiedz, powiedz choć jedno ludzkie słowo.

Literat. Moja... Mojaś ty wyśniona! (Luda boleśnie jęczy).

Luda. Nie! Jeśli mnie jeszcze choć troszeczkę kochasz, to zgodzisz się, że najlepiej będzie, jeśli się rozejdziemy. Jestem dla ciebie zbyt wyrozumiała i zbyt dobra. Inna na mojem miejscu oddawnaby już uciekła... Wszystko to jest za ciężkie.

Literat. A czy sądzisz, że mnie jest lekko...

Luda. No, no...

Literat. I mnie jest ciężko. Wszystko to muszę przecież nietylko mówić, lecz również pisać.

Luda. Właśnie, właśnie...

Literat. Ja też zmęczyłem się... Twoja męka...

Luda. No, no...

Literat. ...twoja męka wznieca we mnie przykrą zadumę, a smętek na twem znużonem obliczu przytłacza barki moje.

Luda. (Zrywa się z krzykiem). Znów mówisz tak, jak piszesz! Jak ty śmiesz!? Dlaczego Manczulski pisze licho wie jak, ale z żoną rozmawia po ludzku? Oho, niechby tylko spróbował mówić z nią tak, jak pisze. Ja jedna tylko, głupia, znoszę to... Wszyscy twoi koledzy rozmawiają przecież z ludźmi po-ludzku, a nie jak z byle czytelnikiem... Dosyć! Nie pozwolę nadal szydzić ze mnie! Potwór! Nędzny idjota!

Literat. O, jestem niezmiernie nieszczęśliwy! Jestem ofiarą... Jestem ofiarą literackiej bezsiły.

Luda. Dosyć! Nacierpiałam się! Wystarczy. Wszystko mi obrzydziłeś, Wasylij Nierechta... Tak bardzo lubiłam niebo, wieczór, zachód słońca, rzekę... A tyś wszystko obrzydził. „Po niebie płynęły strzępiaste obłoki"... O-o. „Rzeka toczyła swe mętne fale..." A-a... „słońce dogorywało, rzucając fantastyczne

wzory". Wszystko obrzydziłeś. Wszystko! Ty! Wasylij! Nierechta!

Literat. Co robić, co robić? Masz słuszność. Wiem. Ale co mam robić? Mówię tak ,jak piszę. I to jest mojem nieszczęściem. Pomóż mi, Ludeczko. Naucz mnie mówić nie tak, jak piszę. (Luda chce coś powiedzieć). Nie łaj mnie. I tak mi gorzko... Słowa twe, jak ciężkie głazy spadają na moją skołataną głowę, a łzy nakształt kulek ołowiu staczają się po twem smagłem obliczu... (Nierechta, jakgdyby coś sobie przypominając, wydaje okrzyk i zatyka sobie usta dłonią. Luda jęczy). Nie będę już, nie będę. Nie jestem winien. To samo tak układa się we mnie. Wszystko to ze mnie wprost bucha... czasem chciałbym biec wprost do drukarni i przetopić to wszystko na cynk, na matryce. Ogromnie zmniejszyłoby to koszta produkcji... Ale co też ja mówię, mój Boże... Ludo, Ludo, naucz mnie mówić nie tak, jak piszę.

Luda. Dobrze. Uspokój się. A więc, opowiedz mi jakikolwiek epizod... No, choćby z dziejów wojny domowej. A ja będę korygowała. Tylko spokojnie. Nie denerwuj się.

Literat. (po chwili namysłu, z wielkiem ożywieniem) Niebo z wszystkich stron zasnuło się chmurami. Nieopodal, za pagórkiem rozlegało się melodyjne terkotanie karabinu maszynowego: ta-ta-ta-ta...

Luda. (krzyczy) Przestań!

Literat. (chce przerwać, ale nie może) Buch, buch — huknęły działa. I jakgdyby odpowiadając im... (Luda coś krzyczy. Podbiega do Wasji, dłonią zatyka mu usta — daremnie) Jakgdyby odpowiadając, zagwizdały kule: fiju, fiju... Ta-ta-ta-ta — ujadały karabiny (Luda mocniej zatyka Wasji usta).

Luda. (beznadziejnie) Nic nie pomoże. To bezcelowe. Jesteś niepoprawny (zmartwiona kładzie się na otomanie).

Literat. (biega po pokoju) Stracony jestem, stracony... (Nagle staje).

W pokoju zapanowała cisza grobowa. On wsłuchuje się w tykanie zegara. W tem beznadziejnem tik-tak, tik-tak, przesunęło się całe jego życie. „Wszystko stracone", powiedział do siebie. W oddali przebiegł pociąg. Koła wyraźnie wystukiwały: „Stracone, stracone, stracone". Rozpalonem czołem przywarł do zimnej szyby (Rozpaczliwie krzyczy) Zmierzch otulał ziemię. (Luda boleśnie jęczy).

STANISŁAW BACZYŃSKI.

Realizm socjalistyczny

Artykuł niniejszy jest fragmentem obszernej pracy p. t. „Realizm socjalistyczny".

Bezpośrednio po rewolucji, a szczególnie podczas niej, w chaosie poglądów, wypadków i wahań sytuacji politycznej trudno mówić o jakiejś ustalonej nowej świadomości, o planach nowej kultury. Stara podstawa bytu kulturalnego ulega wówczas zaprzeczeniu, nowa zaś nie uzyskała jeszcze żadnych podstaw. Szukająca swego wyrazu zewnętrznego w sztuce rewolucja, odrzuca wówczas starą treść, lecz zatrzymuje i posługuje się dla swych celów starą formą, gdyż własnej jeszcze nie posiada. Stąd kompromis między tradycją artystyczną a rewolucją jest, jakby kopulacją dokonaną gwałtem, czemś w rodzaju mezaljansu, w którym rozdzielona od swej treści forma przyjmuje siłą okoliczności, czy też przymusu, obcą sobie treść. Mezaljans ten, rzecz prosta, nie pozostaje bez wpływu na formę, kształtuje ją według wymagań nowej treści, przystosowuje ją do swych doraźnych potrzeb, ale jej nie przetwarza całkowicie, gdyż mogłaby tego dokonać tylko nowa postać bytu i wyrastające z niej podstawy nowej kultury. Uwagi te wynikają bezpośrednio z faktów, które zaszły w Rosji. Rewolucja przystosowała tam tradycje mieszczańskiej sztuki do swoich potrzeb, dokonała gwałtu przedewszystkiem na formie, wyrzucając z niej całą treść burżuazyjną i ten fakt właśnie wywołał reakcję pośród inteligencji mieszczańskiej, która wycofując się na emigrację, ogłosiła upadek w Rosji wszelkiej sztuki, wskutek podporządkowania jej tendencjom społecznym, utylitarnym celom i t. p. W istocie jednak było to złudzenie ludzi, którzy uważali, iż wraz z ich śmiercią ginie cały świat. Okazało się bowiem, że część żywotniejszych pisarzów młodszych, oddających dobrowolnie swe usługi rewolucji, rychło się do niej przystosowała. Zwłaszcza ci, których szkoła artystyczna zawsze była bliska rzeczywistości, których nie przerażał ogrom materjału realnego, walący się na rynek literatury. Po wyeliminowaniu poza nawias życia resztek symbolizmu, impresjonizmu i liryki indywidualistycznej, pozostali przeto na powierzchni życia literackiego tylko **realiści**, oraz przejściowo tylko ci z poetów, któ-

rych tematyka zatrącała o sprawy społeczne (Jesienin, Błok, Majakowskij). Mimo zaciętych dyskusyj ideologicznych Wappa z „poputczykami", przewaga artystyczna była przeważnie po stronie ostatnich, ponieważ niezawsze zgodni z duchem proletarjackim, inteligenci mieszczańscy wnosili do literatury tradycje doskonałej techniki literackiej, bez której nawet najszczytniejsza ideologja w sztuce stanowi rzecz bezwartościową. Na tem tle też rozgorzała walka między „poputczykami" z pisma „Ruskij sowriemiennik" a „proletarjackimi" pisarzami z „Oktiabria" (1924). Na zarzuty „burżuazyjności" pierwsi wysuwali najcięższy i miażdżący zarzut nieuctwa artystycznego, czyli niweczyli przeciwników argumentem krytycznym najcięższego kalibru.

Ilekroć walka ta się powtarzała, zawsze argument ten okazywał się niezawodnym, uderzał w samo sedno zagadnień nowej literatury, zmuszał do liczenia się z siłą, jaką realiści „poputczycy" długo jeszcze po wojnie domowej reprezentowali. Pozytywne bowiem wartości wśród stale rosnących kadrów proletarjackiej literatury były jeszcze znikomo małe i nieproporcjonalne wobec ich ilościowej przewagi. Prym właśnie wiedli „poputczycy" realiści, jak Sejfulina, Iwanow, Babel, Fiedin, Tichonow, Nikitin, Leonow, S. Semionow, Budańcew, Erenburg, A. Tołstoj, Weresajew, Lidin, którzy z czasem różniczkując się grupowo i przekonaniowo, zapładniają swym artyzmem, powstające szeregi pisarzów proletarjackich, wnikają w żywioł nowego ustroju. Ciągle jednak utrzymują oni złudzenie, głoszone przez swych obrońców, jak Woronskij i Połonskij, że niema żadnej sztuki proletarjackiej w tym sensie, w jakim istnieje sztuka burżuazyjna. Samo przeciwstawianie współczesnej sztuki pisarzów — proletarjuszy i komunistów, — jako sztuki proletarjackiej, niezależnej od sztuki burżuazyjnej, na tej zasadzie, iż pisarze ci i poeci wyrażają w swych dziełach idee komunizmu, było ich zdaniem naiwne i oparte na nieporozumieniu, ponieważ rewolucyjna poezja podczas rewolucji była tylko faktem rewolucyjnym a nie literackim. Te i tym podobne argumenty stanowiły jednak tylko rezultat samoanalizy, gdyż dla „poputczyków" istotnie kwestja przejścia do rewolucji była tylko faktem rewolucyjnym nie artystycznym. Zachowali oni cały swój artystyczny mieszczański bagaż i przystosowali go tylko do rewolucji, nie rozumiejąc konsekwencji wypadków, która musiała

doprowadzić nietylko do przewrotu w treści literatury, ale i w zakresie techniki artystycznej.

Pierwszym zdecydowanym szturmem do realizmu „poputczyków" były dopiero wystąpienia „Nowego Lefa", który poddał gruntownej rewizji cały dorobek estetyczny literatury burżuazyjnej. Atak ten uderzył przedewszystkiem w podstawe „twórczości" literackiej, w fantazję i wymysł. „Wymysł jest rzeczą szkodliwą". „Wyszukuje się jakąś słabość w człowieku np. niepokój wobec kobiety z obcej klasy, zmęczenie, chwilę zwątpienia, przywiązanie do rodziny, napad żywiołowej małoduszności i t. d. i t. d. i słabość tę wysuwa się na wierzchołek kąta, prywatną sprawę rozdyma się na całość, upraszcza się złożoność wielkiego kompleksu do jednej niewłaściwie dominującej cechy. Rzecz jasna, że w rezultacie otrzymujemy człowieka..., człowieka skąpca, człowieka zazdrośnika i t. d. i t. d. A człowiek chodzi golutki". W związku z tem pisze S Tretiakow, krytykując koncentryczną budowę dawnej powieści i jej gradację postaci (centrum — bohater indywidualny, a dokoła niego stopniowanie typów): „W powieści bohater prowadzący pochłania i subjektywizuje całą rzeczywistość". „Istnieją bohaterowie — inżynierzy, lekarze, finansiści, ale zazwyczaj o tem, co oni robią i jak robią, mówi się w minimalnej ilości wierszy. Natomiast jak całują się, jedzą i jak się bawią, jak smucą się i umierają — mówi się bardzo wiele". Słowem powieść rozgrywa się poza służbą społeczną człowieka. „Zamiast charakterystycznych społecznie zawodowych chorób, romans kultywował wrodzone psycho - fizjologiczne niezwykłości. Przypomnijmy sobie te tragedje epileptyków, potworów, chorych, warjatów i kalek. Powieść interesowała się tylko bezwzględnemi refleksami, Stąd tragedja głodu, miłości i zazdrości „jako takich". Socjalno - polityczne konflikty traktowane tylko w przekroju wykroczeń etycznych (zdrada) i wynikającej stąd neuropatologji (męki sumienia). Człowiek w powieści stawał się całkiem irracjonalny" *).

To uderzenie w formę i treść beletrystyki mieszczańskiej, wzmocnione jeszcze przez szereg analiz literackich wielkości oraz szablonów stylu i języka konwencjonalnego, miało epokowe znaczenie w dalszym rozwoju literatury sowieckiej, gdyż mimo swej krańcowości, sięgało do podstaw realnego życia, je-

---

*) Tretiakow S. Biografja rzeczy. Nowy Lef str. 68 *) ibid 70.

go potrzeb i żywiołowych tendencyj. Wobec zjawiska, jak przeniesienie punktu ciężkości z jednostki na kolektyw, z indywiduum na organizację, z konfliktów prywatnych na zbiorowe, z psychiki na fakty zewnętrzne, zjawiska, stanowiącego główny efekt rewolucji, dawny realizm wraz ze swą psychologją i dramatycznością okazał się rzeczą przestarzałą. Zwłaszcza, iż te cechy jego wynikały z tradycyj techniki, z kompozycji, konstrukcji i języka, które już po roku 1926 okazały się w dużym stopniu przeżytkiem. To też wielu pisarzów z pośród „poputczyków" traci w tym czasie debit w społeczeństwie sowieckiem (Sejfulina, Romanow i w. in.), reszta musi przejść na nową platformę, zająć nową postawę wobec świata. „Nie człowiek - osobnik, przenikający przez rzeczy, lecz rzecz, przechodząca przez układ ludzi" to syntetyczna zapowiedź nowego realizmu. „Potrzeba nam książek o naszych ekonomicznych zdobyczach, o rzeczach, które ludzie robią, i o ludziach, którzy robią rzeczy. Takie książki jak Las, Chleb, Węgiel, Żelazo, Len, Konopie, Papier, Lokomotywa, Fabryka — nie są jeszcze napisane. Ten zbyt krańcowy zwrot do ścisłego opisu rzeczywistości, przesadny w teorji, był w istocie swej rewelacją artystyczną, gdyż zrywał z tradycyjną kompozycją artystyczną, zwalczał sztuczny koncentryczny układ, na jego zaś miejsce wysuwał układ naturalny. „W celu walki z powieściowym idealizmem można za celową uważać metodę budowy opowieści według typu biografji rzeczy. „Dawniej każde zniekształcenie, każdy tendencyjny dobór materjału uważany był za nieodzowny warunek artystycznej twórczości, za plus. Teraz właśnie to zniekształcenie, ten tendencyjny dobór uważany jest za brak metody, za minus" **).

To za daleko sięgające, bo aż zwalczające wartości wyobraźni artystycznej stanowisko, było zwykłym przejawem zacietrzewienia w dyskusji, jednostronności myślowej nowatorów, nie liczących się z potrzebą fantazji, która jest często źródłem literatury, przerzucających zbyt radykalnie nad głową cały sens i dorobek dotychczasowej twórczości poetyckiej na rzecz rejestracji i opisu faktów. Lecz tem nie mniej idea „N. Lefa" w zasadniczej swej osnowie kryła zarodek nowej formuły estetycznej, która stała się odskocznią teoretyczną dla całej współczesnej literatury sowieckiej i jej realizmu.

**) Szkłowskij W. Do tecnniki pozatematycznej prozy, str. 220.

S. L. SCHNEIDERMAN.

Montparnasse — martwa giełda sztuki

(Notatki reportera).

1.

Dla Płocka, Kowna czy nawet Warszawy, Montparnasse jest beztroskim rajem artystów, gdzie w szale miłosnym powstają poematy i mistrzowskie obrazy — jak to opiewają pękate powieści o rozpustnym Paryżu.

Dla Paryża zaś Montparnasse jest martwą giełdą sztuki, gdzie akcje nie są już notowane, a handlarze sztuki nie próbują już nawet sztucznie wywołać haussy.

Dawniej Montparnasse był giełdą, narówni z innemi giełdami. Manet'a, Utrillo, czy Sutina notowano z równą tendencją zwyżkową, jak Schneider — Creusota, Kruppa czy Citröena. Dziś giełda Montparnassu zamarła, a handlarze sztuki z bocznych uliczek zamienili swe kramiki na antykwarnie specjalnego rodzaju.

W witrynach nie widać już szerokobiodrych, wąskich w talji kobiet Modigliani o migdałowych oczach i brunatnej skórze; znikły pełne gracji, słodkawe dziewczęta Kisslinga; nie wystawia się już fruwających Żydów Szagala i szkiców portretowych Picassa.

Witryny kunsthaendlerów na Montparnassie dekorowane są dziś przedewszystkiem antykami bohaterskich rycerzy i mistrzów sztuki wojennej. Szpada Aleksandra Macedońskiego i włócznia Atylli są dziś cenniejsze od obrazów Raphaela i Leonarda da Vinci.

2.

Pięćdziesiąt tysięcy malarzy przewija się wokoło kawiarenek Montparnassu, ale tylko nieliczni z pośród nich mogą sobie pozwolić na „cafè-crème" przy stoliku. Większość przechadza się wzdłuż Bulwaru Montparnasse ,albo zatrzymuje się przy stolikach znajomych, gawędząc „przelotnie" całemi godzinami.

Nie na pegazach przybywają na Montparnasse poeci i malarze. Pieszo wloką się z dalekich portów paryskich, ze swych ponurych atelier.

Na stalowych pegazach — Chryslerach, Pegeotach i Roll-Royceach — z niklowemi skrzydłami na huczących motorach, sfruwają tu każdego wieczoru attaché wojskowi i szefowie wydziałów prasowych przy zagranicznych ambasadach. Poeci młodych państw przesiadują za dnia w starych pałacach, pomagają snuć dyplomatyczne intrygi, a wieczorami sfruwają na stalowych pegazach na Montparnasse, by ukoić tęsknotę swej suchotniczej muzy...

3.

W bocznych uliczkach bulwaru Montparnasse nie brak tajemniczych lokali, dancingów i kabaretów, gdzie czerkiesi, byli generałowie, żonglują kindżałami, a czarnowłose, urocze „Hiszpanki" — żydowskie dziewczęta z pod Pińska, tańczą nago i śpiewają serenady. Ale to nie jest Montparnasse to jest pseudo, lub—bez obrazy—neo-Montparnasse, zbudowany przez ro syjskich emigrantów, wraz z restauracyjkami, gdzie podaje się barszcz i kawior. Służba składa się tu wyłącznie z byłych książąt i generałów Jego Królewskiej Mości Cara Wszechrosji, króla Polski i księcia Finlandji.

Tu artyści nie mają dostępu. Artyści Montparnassu tłoczą się wokoło trzech kawiarń: Rotondy, Donu i Coupoli.

4.

„Rotonde" obumiera, ale żywot swój kończy z honorem, pełna sławy, pomna swej świetnej przeszłości.

Wierna tradycjom dawnego, Montparnassu, pozostała schroniskiem bezdomnych malarzy, którzy schodzą ze świata nieuuznani, zapomniani.

„Rotonde" jest kawiarnią szerokich, szwajcarskich krawatek, czarnych kapeluszy, fajek i bród.

Na ścianach mieści się stała wystawa. Obrazy malowane krzyczącemi farbami — istne jarmarczne malarstwo. Tematy: nawpół pornograficzne kobiece akty, heretyckie obrazy mnichów z nagiemi kobietami i groteskowe masowe sceny trędowatych i żebraków. Zalatuje tu przestarzałą perwersją.

5.

„Cafè Dome" jest kosmopolitycznym azylem Montparnassu. W labiryntach kawiarni Dome siedzą przywódcy uśmierzonych powstań, byli rewolucyjni posłowie, ministrowie i nawet prezydenci. Słyszy się tu wszystkie języki świata prócz francuskie-

go. Dome jest wolnym parlamentem międzynarodówki wygnańców. Szczególnie zagnieździli się tu niemieccy emigranci, którzy ciągną też za sobą sporo hitlerowskich szpicli.

Artyści, mówiący po polsku i po rosyjsku, nazywają kawiarnię Dome — „nasz dom". Dome jest rzeczywiście siedzibą i domem pisarzy, malarzy i filozofujących próżniaków ze wszystkich kontynentów świata, przebywających stale, czy przejazdem w Paryżu.

W zakamarkach Dome'u siedzą też głodujący malarze, którzy swych palet nie zamienili na warsztaciki tandetnych portretów. Z uporem znoszą oni biedę. Własnoręcznie przewiązują wytarte pendzle, zasmarowują stare, nieudane płótna i malują nanowo ostatkiem farb, wyciskanych z tubek.

Wiara we własną gwiazdę nie pozwala im zginąć. Każdy wierzy w swój genjusz i w słuszność obranej drogi, gdyby nawet cały świat był przeciwko niemu.

Piętnaście lat temu węgierski malarz żydowski H. N... był sławą, pisano o nim wielkie dzieła. Na berlińskich wystawach „Sturmu" i w paryskich salonach sztuki zajmował pierwsze miejsce nawet przed Picasso. Pisano filozoficzne rozprawy o jego bezsensownych abstrakcyjnych obrazach, skupywanych przez najbogatszych amerykańskich snobów.

Dziś H. N... jest sprzedawcą gazet. Dostarcza zagraniczną prasę na Montparnassie i maluje nadal geometryczne figury, pokrywa płótna niesamowitemi plamami i nie ustępuje. H. N... jest stałym bywalcem Dome'u.

Nawet sceptycy z kawiarni Dome mają w sobie polot awangardystów. Ci, którzy rozgoryczeni zarzucili pendzel czy pióro, nie usuwają się jednak na bok. Przeciwnie, swe próżniactwo podnoszą do godności nowej drogi, nowego światopoglądu, za którv gotowi są walczyć...

Kobiety w Cafè Dome rekrutują się z dwóch skrajnych typów. Wewnątrz siedzą wyblakłe „montparnasistki", wiecznie zajęte freudystycznem tłomaczeniem koszmarnych snów, a nazewnątrz na tarasach, siedzą zakochane panienki z Łodzi, czy San - Francisko, pijane rozkoszą „miodowych miesięcy" na Montparnassie.

Panienki te zapełniają, potem szklaną szafkę na listy, wiszącą u wejścia Dome'u. Zdarza się, że list czeka za szybą dłu-

gie miesiące, dopóki adresat go zauważy, lub też drżące listy miłosne i pozdrowienia z dalekich krajów odsyłane są z powrotem, zaopatrzone w smutny czarny stempelek „inconnu"— nieznany...

6.

„Coupole" — to Montparnasse uprzemysłowiony. Jest to nietylko kawiarnia, lecz istna fabryka gastronomiczna. Z jednej strony — bar, z drugiej — restauracja, we środku — kawiarnia, w piwnicy — dancing.

Tu przybywają nietylko smakosze wytworów ducha, ale też znawcy dobrej kuchni — ludzie o wrażliwych, „utalentowanych" podniebieniach, jak naprzykład poeta miljoner Paul Reboux, który niejeden hymn już poświęcił gastronomicznej muzie Coupole'i.

Tu przybywają zamożni turyści z całego świata, a także Francuzi. Tu przyjmowani są oklaskami słynni lotnicy, bokserzy, artyści, cykliści i dyplomaci.

Tu rozdają swe autografy Mistinguette, Adolph Manjou, Ami Mollisson, Maks Ber i Titulescu.

Tu jest siedziba lepszych paryskich kokot, które znają napamięć całe poematy Villona i Baudelaira. Tu przesiaduje też była „muza" sławnych dziś malarzy, zawsze pijana „mademoiselle Kiki".

W „Coupole" zbiera się bohema miljonerów — bogaci snobi z całego świata.

Długowłosi malarze z czarnemi kokardami, zamiast krawatów, krążą wokoło stolików i malują za kilka franków słodkawe portrety, na których najbrzydsza, stara lady staje się pięknością.

7.

Na krańcu Bulwaru Montparnasse świeci pustkami stara kawiarnia „Closerie des Lilas". Tu można oglądać stoliki, przy których siadywali Heine, Oscar Wilde, Zola i Reiner Maria Rilke. Tu Marinetti wykrzyczał swe futurystyczne manifesty, a dziś przesiaduje tu w ponurem odosobnieniu Ilja Erenburg, namiętnie rozwiązując krzyżówki z „Paris - Soir".

— — — — — — — — — — —

Montparnasse obumiera — powstaje nowy Montmartre.

T. N. HUDES.

Niemiecka nacjonal-socjalistyczna literatura bojowa

Literatura nacjonalistyczna w szerszem pojęciu pojawia się równocześnie z dojściem do władzy Hitlera.

W kilku dniach panowania III-ej Rzeszy wyrzucają wydawnictwa, jakby z ukrycia dziesiątki książek i broszur. Ich tematyka zazębia się wyłącznie o świeże zwycięstwo i z niego czerpię swe „natchnienie". Autorami są nieznani, węszący konjunkturę, ludzie.

Książki te pisane w pośpiechu, w tłustym patosie nawróconych nacjonalistów, wzorowane na „Michelu" ministra Goebbelsa i „Horst Wessel'u" pornografa H. H. Ewersa, obliczone są przedewszystkiem na zbyt masowy.

W tych czasach, gdy prawie każdy mieszczuch, a nie rzadko i robotnik niemiecki chciał jaknajprędzej „znaleźć drogę do „Führera", cieszą się niebywałem powodzeniem.

Broszura, jak „Hitlers Werdegang", osiąga w jednym miesiącu kwietniu 1933 roku rekordową cyfrę 265.000 egzemplarzy.

Okres bojowej literatury poczyna się później, w czasie, kiedy umiarkowani pisarze mieszczańscy z prawego i lewego skrzydła zgłaszają się do „Reichskultukammer" i jednoczą się pod ideową egidą Rosenberga i Goebbelsa w „Reichsverband Deutscher Schriftsteller".

Nazwiska, jak Ernest von Salomon, Blunck, Fallada i Johst wnoszą pewien poziom literacki w to towarzystwo zorganizowane na podstawie słynnego „Führerprinzip".

„Związek niemieckich pisarzy" liczy dziś 900 nazwisk. Ich skład rekrutuje się po czystce roku 1933 z tej całej donkiszoterji pruskiego junkierstwa, które przez 14 lat demokracji niemieckiej wegetowało na uwięzi twórczej niemocy i ideowej pustki. „Żołnierze, bohaterzy etapów, mordercy Fehmy, wodzowie Ochotniczych korpusów" — nazywa ich słusznie Hans Günther: „Duchowa S. A. kulturalni żołnierze Hitlera" — mianuje ich Johst.

Ludzie ci, śmiertelni wrogowie „Bestji intelektualnej", zorganizowani na sposób wojskowy, noszący numery członkowskie na odznakach, myślący „ujednostajnionemi" teorjami, stają do apelu. Słychać szurgot zsuwanych butów, pada komenda, potem — rozejść się do domów, pisać!

Ludzie ci tworzą bojową literaturę.

Mam tu na myśli literaturę bojową, przeznaczoną tylko na podbój Niemiec, nie tylko na ideologiczne przekształtowanie niemieckiej duszy — na teoretyczno-artystyczne ugruntowanie (zarzuconych już w międzyczasie) programów hitlerowskich, lecz też typową literaturę wojenną, gloryfikację czynu zbrojnego na hurra. Prąd ten w samej rzeczy począł się już wcześniej. Pacyfistycznej literaturze Remarqua i antywojennej Renna,

Gläsera i Pljviera, odpowiedział potop literatury wojennej, który wraz z ciągłem pogarszaniem się sytuacji ekonomicznej, znajdywał echo w masach starannie karmionych przez Scherla i Ullsteina.

— Ówczesna demokracja pozwalała jednak na rozwinięcie się wyższej ideowo i artystycznie odtrutce pacyfistycznej (Osietzki, Zweig, H. Mann, Schickele, Brentano).

Rolę literatury bojowej w III-ej Rzeszy charakteryzuje dobitnie „Völkischer Beobachter" 27 lipca 1934.

„Niemiecki wydawca i niemiecki pisarz muszą iść na front".

Rozkaz ten został wykonany. Pisarzy i wydawców niemieckich znajdujemy na wysuniętych pozycjach.

J. G. Farben przygotowują dzień i noc gaz, Krupp dalekocelne pociski, literatura przygotowuje i urabia przyszłe mięso armatnie. Wraz z materjalnem przygotowywaniem przyszłej wojny idzie i duchowe. Na konferencji ministra propagandy w dniu 16.8.1934, w salach hotelu Adlon brali udział oprócz dziennikarzy i pisarzy, dyrektor „Ufy", dyrektor niemieckiego banku Schacht i generał Reichswery Fritsch.

Słynna książka Bansego „Wehrwissenschaft" staje się elementarzem obecnych autorów.

— W przygotowywaniu podatnego gruntu pod plany niemieckiej polityki wewnętrznej i zagranicznej obrano bardzo pomysłową drogę.

— Dla obrabiania teoryj świeckich, wewnętrznych, jak „czystość rasy", „związek krwi i ziemi" (Blubo, Blut und Boden), „ludowa społeczność" (Volksgemeinschaft) użyto „przybyszów z umiarkowanego obozu" (Boumelburg, Hülscher, Schwauwecker, E. von Salomon), ludzi wychowanych w kręgu radykalno - prawicowej „die Tat' Ostatnio Fallada, w słowie wstępnem do swej nowej książki „wir hatten mal ein Kind" podkreśla swe zdrowe pochodzenie, z osiadłej na roli rodziny pastorskiej, ciesząc się ze swego przebudzenia i pociągu do ugoru (zur Scholle)". Pozostali, specjalnie Salomon, stoją w społeczno - narodowym zasięgu książki Grimma „Naród bez przestrzeni '. (volk ohne Raum).

Ich zadaniem jest wychwalanie niemieckiej ziemi, zręczne wykazywanie konieczności ekspansji dla bezrolnego chłopa niemieckiego, albo filozoficzne rozumowanie nad koniecznością wojny zdobywczej, jak to widzimy u Spenglera, przez krytykę nad moralnością Zachodu i uświęceniem wojny jako niezbędnej konieczności. Panegiryki na cześć wojen wyzwoleniowych, wskrzeszanie romantycznych postaci niemieckich w powieści jak Michael Kohlhaas, Andreas Hofer o podłożu socjalno - narodowem jak Schlageter, popularyzowanie okresu Bismarcka w ramach pewnego artyzmu, oto zadanie „nowych nacjonalistów".

Orężem propagandowym dla robotników są prace teoretyczne nad niemieckim socjalizmem Schmitza, Brucksa i Moellera, lub antykapitalizm Federa. Ugruntowanie złudzeń imperjalistyczno - socjalistycznych w formie literacko - artystycznej na służbie propagandy wojennej i demagogji socjalistycznej należy zaliczyć do sukcesów tej małej grupy. Awanturnictwo i apologja rebelji faszystowskiej w pseudo - realistycznej formie znajdzie poklask specjalnie u młodzieży.

Inna grupa pisarzy (Dwinger, Heinz) usiłuje dzięki reportażom z okresu wielkiej wojny przedyskutować „szlachetne strony“ wojny, jak koleżeństwo, ofiarność, poświęcenie? Zadaniem tej literatury jest oderwanie człowieka od jego materjalizmu, skłonienie go do poświęceń dla ojczyzny, przekonanie, że oddać życie dla Niemiec zbawienia jest „łatwiej niż 50 lat babrać się w swoim kramie“ (Heinz). Tu znajdujemy literacki wyraz dla hasła rzuconego przez Goebbelsa: „chcemy nowej rzeczywistości, chcemy wysoce realistycznych, a jednak cudownie ułudnych tęcz“. I w tych książkach przejawia się cały balast pokłóconych ze sobą prądów neoromantycznych z dekadencją epoki.

Twórczość 3-ej grupy ilustruje najlepiej niżej podany wykaz książek z roku. 1934. Składają się na niego biografje wodzów, książki teoretyczne, narodowe serje wydawnicze, burleski wojenne, przygody frontowe.

Jednem słowem wszechstronnie zaopatrzona machina propagandowa wielkiej rzezi. Parę cytatów ilustruje poziom i sposób podejścia do tematu. Np. „Wojna musi być, aby Niemcy istnieć mogły“ (Jünger: Krieg und Krieger). Albo ten sam w książce „Lasek 125“: „Ci którzy wojny nienawidzą są szkodnikami kultury“. Pozatem brzmi tam jeszcze nuta obrony kultury zachodniej przed najazdem bolszewickim.

Następujące książki „bojowe“ ukazały się w Niemczech w ostatnich 10 miesiącach; ujęte bądź w serje, bądź w tanie popularne wydawnictwa, dedykowane z reguły Hitlerowi lub jego satelitom:

1. Elementarz kawalerji z 333 ilustracjami, 2. A.B.C. — artylerzysty, 3. Rekrut-sportowiec, 4. Miotacze min, 5. Wódz i technika wojenna — Justrowa, 6. Milicja — Hessa, 7. Świat uzbrojony z ilustracjami i tabelami, 8. Adolf Hitler w pierwszej linji ognia — Bluncka, 9. Sztuka wojenna, 10. Zagadki wojenne. 11 Chwała niemieckiej marynarce. 12. Łódź podwodna przed Nowym Yorkiem, 13. Alarm! idziemy na dno. 14. S.M.S. „Goeben“ i „Breslau“, 15. Baterja Glahs, 16. Wojna Niemców, 17. Zapomnieni. 18. Oczy nieznanego żołnierza, 19. Towarzyszu broni podaj mi dłoń — Oertzena, 20. Żołnierze bez rozkazu — Bochowa, 21. Miasto na wschodzie — Meschendörfera, 22. Mój przyjaciel lotnik — Papescha, 23. Ochotnicy. 24. Skagerak, 25. S.M.S. „Emden“, 26. Tannenberg, 27. Polak nasz wróg, 28. Zdrada Francuzów nad białą rasą. 29. Nad Renem popłynie krew, 30. Franzman i Tommy w ucieczce (wiersze).

Do tego dochodzą całe serje biografji generałów, wodzów partyjnych, maleńkie broszury teoretyczne (Wojna gazowa, Wojna bakterji, obrona przeciwlotnicza), podręczniki strzelania, historje wielkich bitew i t. d.

Othmar Spann, duchowy ojciec nowego uniwersalizmu niemieckiego, lansuje w swych pismach cyniczne zapewnienie: „wojna daje pracę wszystkim, mobilizacja usuwa kryzys“. Albo: „krew poległych żołnierzy jest cudownym lekiem dla ojczyzny, z tej krwi powstają w ziemi soki żywotne“.

Młody poeta narodowy Ernst Jünger mówiąc o minionej wojnie znajduje w niej najcudowniejszą i najbardziej „witalistyczną“ formę wolności i równości. W książce „Wojna światowa“ str. 134, powiada: „...wtedy

widzieliśmy prawdziwą i największą równość ludzi rozmajtych kast i stanów, zjednoczonych wspólnotą krwi i rasy, żyjących jedną myślą zwycięstwa. Przypominam sobie tę łączność krwi i mięsa (dosł. — przyp. mój) moich towarzyszy broni w momentach kiedy ruszaliśmy do ataku". Często pojawiają się w tych książkach i nuty krytyki ostatniej wojny, obliczone na efekt u republikanów. Oskarżenia pod adresem cesarza Wilhelma zą poniesioną klęskę. „Ludzie nie mieli wielkiej ochoty umierać za cesarza i książąt, lecz za ojczyznę, której symbolem jest Hitler każdy odda z uśmiechem swe życie" — rozumuje Blunck.

Pseudo-realizm tej literatury pozwala jej na malowanie przyszłej wojny w zupełnie niesfałszowanem świetle. Wojna opisywana jest tutaj w świetle całej swojej zgrozy. Niebezpieczeństwa i trwoga żołnierzy znajdują tu swe podkreślenie Jünger pisze: „Niema nieustraszonych żołnierzy, a jeżeliby się kiedykolwiek taki znalazł, to nie byłby dużo wart".

Rudolf Hess, zastępca Hitlera, ostatnio pracujący jako pisarz i zwiastun pokoju, opowiada w swych wspomnieniach wojennych: „Bądźmy szczerzy. Tysiące razy czuliśmy trwogę zbliżającej się śmierci, dusiliśmy się w maskach gazowych, serca waliły nam niby młoty w oczekiwaniu angielskich tanków, setki razy umieraliśmy i znowu powstawali" (Völk. Beobachter. 10.8.34).
W ten sposób oswaja się idące pokolenia ze strachem wojny, przyzwyczaja do przyszłego piekła okopów, wykazując, że jednak dużo ludzi wyszło z niej cało. Dla zjednania sobie części młodzieży wychowanej na liberalizmie i ceniącej jeszcze pewne przywileje demokratyczne otwiera się w tych książkach przebiegłą walkę przeciw pruskiej subordynacji.

Meyer-Eckhardt w swej noweli „Wina Pawła Wendelina" — opisuje właśnie błędy starych pruskich oficerów, którzy nie umieli żyć razem z żołnierzami, przyczyniając się do tego, że maltretowana armja wpadła w ramiona marxizmu. Podobnie książka najbardziej utalentowanego E. von Salomona „Kadeci" utrzymana jest w tym duchu. Nacjonal-socjalizm nie chce widocznie popełniać tych samych błędów co wilhelminizm. Armji chce nadać więcej charakteru dyscyplinowanej zbiorowości, chce ją uodpornić przeciw agitacji komunistycznej, przez stworzenie sztucznej nadbudowy ideologicznej, uświęcającej wojnę.

Tej machinie propagandowej pomagają wybitnie nowe autorytety niemieckie. W umiejętnem tworzeniu nastroju wybijają się specjalnie wódz „Stalowego Hełmu" — Seldte, piszący swe wspomnienia wojenne w tłustym sosie patrjotycznym, Baldur von Schirach, wódz młodzieży hitlerowskiej wydaje tom histerycznych, literacko bezwartościowych wierszy, których jedynym motywem jest przyszły zwycięski rewanż.

Nawet literatura asfaltowa przerzuca się raptownie na tematykę wojenną. Niejaki Alexander z. Z. pisze romansidło, w którem lotnicy sowieccy bombardują w roku 1945 Berlin. Autor kończy apelem do mocarstw zachodnich z prośbą o zgniecenie Rosji Sowieckiej.

W kraju, w którym żyli i tworzyli niegdyś Lessing, Goethe, Heine, Bethoven, Hegel, Freiliggarth, Herwegh, Marx, Schopenhauer, Humboldt, Feuerbach i Einstein, w kraju, w którym wiedza i sztuka była całe stu-

lecia drogowskazem dla wielu kultur, w kraju, który wydał Dürera i Röntgena tworzą dziś sztukę i kulturę kondotjerzy poglądów, wieszczowie przyszłej masakry.

Wyobraźmy sobie, że pewnego dnia we Francji przestają być wykładnikiem wartości francuskiej kultury poezje Villona i Musset'a, że zapomina się Rodina, Balzaca, Moliera, Berlioza, Sand, Manneta, Zolę i Prousta i autorytetem w sztuce staje się pułkownik de la Roque i Dekobra, albo, że w Anglji wyrzuca się za burtę Szekspira, Swifta, Dickensa i Welsa, a wyrocznią kulturalną staje się Oswald Mosley i książę Walji.

Na takie dictum każdy potrząśnie niedowierzająco głową.

Ale dziś w Niemczech kontroluje całe życie kulturalne dyletant i półinteligent Rosenberg. W wystawach księgarskich w Berlinie piętrzą się jego wydawnictwa jak „Protokóły Mędrców Sionu", „Krew i chwała" i „Myt XX stulecia", ale trudno dostać Kanta lub Kleista.

Podobnie jak Hitler, który jest właścicielem największego obecnie wydawnictwa „Eher" (nakładca książki „Mein Kampf" 850.000 egz.), posiada i Rosenberg swe własne towarzystwo wydawnicze. (Obelisk-Verlag, Huch, Eckert). Działalność tych wydawnictw zakrojoną jest na orjentację wschodnią, ulubiony resort Rosenberga. W swej antybolszewickiej propagandzie posługuje się wyłącznie pracą literacką rosyjskich emigranttów, politycznych desperatów, wierzących jeszcze w wojnę interwencyjną.

Najnowszą książką tego pokroju jest „Sowiecki przemysł nieszczęściem narodowem" niejakiegoś Eroffejefa. (Obelisk). Morałem tej książki jest wykazanie niebezpieczeństwa na jakie naraża się Europa w razie dalszego tolerowania rozwoju przemysłu radzieckiego.

Dalej idą Elsnera „Obiecany raj", Sachewa: „Czeka" i t. d.

„Liga antybolszewicka" wydaje w tych wydawnictwach przeciętnie 10—15 10 lub 20 fenigowych książek tygodniowo.

Nie należy pominąć milczeniem i takie powieści, jak „S. A. zdobywa Berlin" pióra b. lewicowego redaktora jednej gazety monachijskiej, stosy żydożerczych powieści, jak Leersa „Żydzi ogladają cię", „Przedstawiam żydów", „Mord rutualny" i t. p.

Elaboraty te są tak nasiąknięte nienawiścią, że czytając je musi się sięgnąć do tego cudownego powiedzenia Höderlina „moją miłością jest cała ludzkość".

Cytowane tu książki osiągnęły niestety w ostatnim roku łączną sumą nakładu 3.575.000 egz. W fabrykach, szkołach i koszarach kolportowane są wielokroć pod przymusem.

W towarzystwie przygotowywaczy wojny, obok generalicji, ciężkiego przemysłu i dyplomacji znajduje się i współczesna literatura niemiecka. Niestety, lepsza część literatury niemieckiej, żyjąc dziś na wygnaniu w Amsterdamie, Londynie, Paryżu i Pradze nie stworzyła do dzisiejszego dnia jeszcze poważnych wartości, mocnej odtrutki na ten zalew, propagandy wojennej. Od jej platformy ideowej, od jej twórczej zwartości i zdolności zasięgu społecznego zależeć będzie przyszły lot literatury niemieckiej.

Migawki ze świata

MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRAWA KARNEGO I WIĘZIENNICTWA w Berlinie dowiódł wielkich zdolności reżyserskich organizatorów. Ilość delegatów niemieckich stanowiła na nim przeważającą większość wobec mniejszości przedstawicieli zagranicznych. Przy zapewnionej zgóry przewadze, pogląd na świat i sprawiedliwość faszystowską osiągnęły zwycięstwo. Wprawdzie goście usiłowali protestować, lecz ich przegłosowano. Minister Frank mówił o międzypaństwowej polityce prawno - karnej, wzywając uroczyście wszystkie państwa do obrony swobody w wykorzystywaniu prawa karnego i niezależności sędziów. Skądinąd pominął fakt, że Trzecia Rzesza stworzyła właśnie bezpośrednią zależność prawa i sędziów od nacjonal - „socjalizmu". Nie szczędzono też ostrych słów w kierunku Moskwy, nawołując kongres do protestu przeciw „zbrodniczej działalności Sowietów", które stały się „obrońcą międzynarodowo stosowanej zachęty do zbrodni". Zmajoryzowani goście zagraniczni przyjęli ten apel głębokiem milczeniem.

POPYT NA SZPICLÓW. Policja niemiecka urządza w jesieni wielki tydzień propagandy pod hasłem: „Pomagajmy policji". Inicjatywa do tego wyszła od szefa naczelnego policji p. Daluege. Przed 2 laty akcja taka była zbyteczna; wówczas także płacono za każdą denuncjację nagrody — lecz wszędzie było dość dobrowolnych, bezpłatnych szpiclów: szpiclów w sąsiedztwie, szpiclów na ulicy, szpiclów w kawiarni. Zalew denuncjacji był wówczas taki, że już w jesieni 1933 roku pan Hess musiał ogłosić, by nie donoszono byle głupstw. Później przyszły czasy, gdy policja starała się usystematyzować nadzór nad obywatelami przez wprowadzenie „mężów zaufania" w każdym domu. Dziś, od kilku miesięcy, jednak denuncjacje stały się rzadkością. Ludzie się uspokoili, nie interesują się sobą, policja musi szukać sama „wrogów państwa", skazana na własne siły. Coraz częściej też spotykają nieprzyjemności zbyt gorliwych urzędników policyjnych. Wynik tygodnia propagandy da się tedy łatwo przewidzieć. (D. u. Weltbühne 35).

S. B.

Redaktor i Wydawca — KONSTANTY BOBOWSKI.

Redakcja i Administracja—Królewska 16. Tel. 218.14. Konto PKO. 1266

Administracja czynna codziennie od godz. 10—4 pp.

Redaktor przyjmuje we czwartki od godz. 5—7 pp.

Prenumerata roczna — 4 zł. Prenumerata półroczna — 2 zł.

Druk. Spółki Nakł.-Wydawniczej „Robotnik", Warecka 7.